Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Warszawa, 4 Listopada 1928 roku.

Rok IX Nr 31—32

POŚWIĘCONY 7 WILEŃSKIEJ DRUŻYNIE IM. J. JASIŃSKIEGO





Harcerz

tygodnik młodzieży harcerskiej

DZIEJE „SIODEMKI WILENSKIEJ"

Począwszy od marca 1918 r. zaczęli napływać do Wilna reemigranci z Rosji, a wśród nich wielu harcerzy. Liczba harcerzy przebywających w Wilnie rosła szybko i stale. Przyjeżdżający harcerze wstępują do istniejących już drużyn wileńskich, które wobec tego ogromnie rozrastają się ilościowo i zjawia się potrzeba całkowitej reorganizacji drużyn męskich.

Wtedy to, na jesieni 1918 roku zostaje utworzona obecna „Siódemka Wileńska", a wówczas 1-sza Drużyna im. St. Żółkiewskiego, której kierownikiem został mianowany ś. p. druh Bohdan Wojtkiewicz.

W 1-szej drużynie zostali zebrani wszyscy starsi harcerze ćwiczący w Samoobronie wileńskiej. Pracę prowadzono nawpół konspiracyjnie, dopiero 20-go października 1918 r. wzięto jawnie udział, wraz z innemi drużynami, w manifestacji narodowej, rozpędzonej siłą i kosztem dwóch zabitych i wielu rannych manifestantów przez żołnierzy niemieckich.

W grudniu 1918 r. podczas obrony Wilna przed hordami bolszewickiemi, ginie śmiercią żołnierską drużynowy Bohdan Wojtkiewicz. W obronie tej brała udział prawie cała drużyna

Po zdobyciu Wilna przez bolszewików i śmierci drużynowego, drużyna się rozprasza i dopiero w styczniu 1919 r. po blisko miesięcznej przerwie, nieliczna grupa starszych harcerzy, pozostałych w zdobytem przez bolszewików mieście, tworzy 1-szą drużynę im. J. Jasińskiego, na czele której staje dh Jerzy Niedziałkowski. Większość w tej drużynie stanowili harcerze z b. 1-szej im. St. Żółkiewskiego, więc była ona dalszym ogniwem tej drużyny.

Podczas pamiętnych dla Wilna dni kwietniowych 1919 r. (zdobycie Wilna przez wojska polskie i odpieranie ataków bolszewickich) 30 starszych harcerzy drużyny utworzyło pod komendą drużynowego pluton przy Dowództwie 5 p. p. leg. Pluton ten istniał do połowy maja tegoż roku.

Od maja 1919 r. do czerwca 1920 r. trwa okres normalnej pracy. Drużyna organizuje szereg kursów z dziedziny techniki harcerskiej, odbywa wycieczki. Na pierwszej wigilji harcerskiej urządzonej wspólnie z 2-gą drużyną żeńską otrzymała drużyna od dwójki żeńskiej sztandar biało-czerwony z orłem i krzyżem harcerskim.

Niedługo jednak trwał względny pokój, przychodzi pamiętny czas inwazji bolszewickiej, młodzież drużyny, porwana ogólnym zapałem, wstępuje do szeregów armji ochotniczej, by walczyć w obronie zagrożonej ojczyzny.

Praca drużyny zostaje przerwana, a raczej teren pracy przenosi się z izby harcerskiej do okopów na front.

W końcu października 1920 r., gdy do Wilna powrócił drużynowy J. Niedziałkowski, skupia on nanowo członków drużyny i praca trwa dalej. Ilość członków po inwazji znacznie zmalała, wielu nie powróciło już z wojska do drużyny. Trzeba więc było zaczynać pracę prawie od początku. Wobec tego przez długi czas trwał chaos, następowały częste zmiany osobowe, reorganizacje, przez pewien czas drużyna miała charakter Szkoły Zastępowych Hufca. Dopiero w końcu 1921 r. praca nabiera tempa i planowości.

Rok 1922 i połowa 1923 odznaczają się wielkim wzrostem ilościowym, liczba członków dochodzi do 107-miu. Praca prowadzona była żywo, lecz z powodu „masówki" nie można jej nazwać prawdziwie wychowawczą. Stosunki wewnętrzne przypominały wojsko.

W czerwcu 1922 r. drużyna bierze udział w zlocie drużyn Oddziału Wileńskiego i w wystawie zlotowej, w listopadzie tegoż roku zostaje zorganizowane przy drużynie Koło Przyjaciół, które jednak istniało krótko.

Gdy we wrześniu 1923 r. następuje reorganizacja drużyn i tworzą się drużyny szkolne, wówczas odpadają od drużyny uczniowie gimnazjów, a pozostają jedynie uczniowie Szkoły Handlowej, tworzący w drużynie odrębny pluton.

Pluton ten staje się drużyną.

12 października 1923 r. zostaje zmieniona cyfra drużyny z 1-ki na 7-kę, od tego więc czasu drużyna nosi nazwę: 7-ma Wileńska Drużyna Harcerska im. J. Jasińskiego, pospolicie zaś zwana jest „Siódemką Wileńską".

Na początku 1924 r. praca się ożywia i staje się planową.

W czerwcu następuje zmiana na stanowisku drużynowego — ustępuje phm. Jerzy Niedziałkowski, a na jego miejsce drużynowym zostaje Paweł Meteusz Puciata. Budzi się zapał do pracy i drużyna pomimo wielu przeszkód wyjeżdża na Zlot Narodowy do Warszawy, a ze Zlotu na dwutygodniowy obóz wędrowny do Lubelszczyzny. Jest to pierwszy obóz drużyny. Od tego czasu żaden rok nie minął bez obozu, a w roku bieżącym zorganizowano również Kolonję „Wilcząt".

W końcu 1924 r., po Zlocie przydzielono do „Siódemki" na okres jednego roku 5-tą drużynę im. J. Lelewela, istniejącą na terenie gimnazjum tegoż patrona. Przez to połączenie Komenda Chorągwi chciała, by dwie dość słabe drużyny współpracując osiągnęły lepsze wyniki.

Po obozie wędrownym „Pomorskim" w 1925 r., gdy nadszedł termin odłączenia się dwu drużyn, ani w „Siódemce", ani w „Piątce" nie chciano o tem słyszeć. Obóz tak zbratał obie drużyny, że o rozdziale mowy być nie mogło.

Od tego czasu teren pracy przeniesiono do gimnazjum im. J. Lelewela, a „Piątka" przelała „Siódemce" swą, zresztą jeszcze bardzo młodą, tradycję i poczęła żyć tradycją „Siódemki"

Lata 1925 — 1928 można nazwać okresem bujnego życia harcerskiego w drużynie.

W 1926 r. zostają utworzone w drużynie gromady „Wilcząt" i „Włóczęgów". Stałe kierownictwo drużyny, w łonie którego nie zachodzą żadne zmiany przez lat pięć, wpływa bardzo dodatnio na pracę.

W 1927 r. ustala się ostatecznie organizacja drużyny i tak „Siódemka Wileńska" składa się obecnie z 3-ch zasadniczych grup, na czele których stoją 3 przyboczni, z tych jeden z prawem zastępowania drużynowego. Grupami temi są: Gromady „Wilcząt", „Harcerzy" i „Włóczęgów", liczących obecnie ogółem 43 członków. Gromady dzielą się następująco: „Wilczęta" na zastępy „Białych" i „Czarnych" wilcząt; gromada „Harcerzy" na zastępy „Orłów", „Kruków" i „Wilków" i gromada „Włóczęgów" na miejscowych i zamiejscowych.

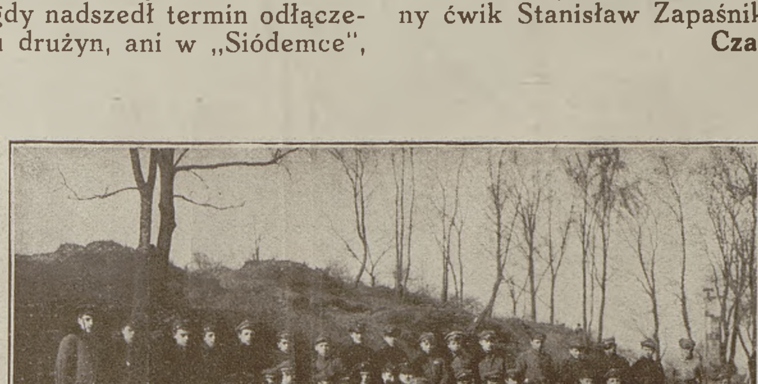
W drużynie rokrocznie odbywają się kursy na sprawności. Wychowanie fizyczne jest szeroko uwzględniane: odbywają się wiosenne i jesienne t. zw. godziny wych. fiz. oraz dwa razy do roku próby sprawności fizycznej i doroczne zawody lekkoatletyczne między zastępami Oszczędność jest systematycznie uprawianą: każdy członek drużyny obowiązany jest zaoszczędzić co miesiąc przynajmniej zadeklarowane na początku roku minimum.

Zbiórki zastępów odbywają się raz na tydzień, zbiórki drużyny i Rady Drużyny raz na miesiąc.

Stan drużyny według stopni jest obecnie następujący: z próbą „delikatnej łapki" — 2; z I gwiazdką wilczęcą — 1, z II gwiazdką — 10, młodzików — 5, wywiadowców — 8, ćwików — 12, harcerzy Rzeczypospolitej — 2.

Kierownictwo drużyny przez czas długi stanowili: drużynowy harcmistrz Paweł Mateusz Puciata, zastępca drużynowego i 1-szy przyboczny harcerz Rzplitej Tadeusz Wojciechowski i 2-gi przyboczny ćwik Stanisław Zapaśnik.

Czarny Wilk.



„Siódemka Wileńska" na ćwiczeniach wojskowych. R. 1920.



Sygnalizacja na kolonji wilcząt „Siódemki Wileńskiej" R. 1928.

MYŚLI JAKÓBA JASIŃSKIEGO.

Nie to mi rycerz wspaniały
Co gromił różne narody
Mocarstwa p zed nim klękały,
Rozsiewał boje, niezgody.
Żaden pozór mnie nie złudzi.
Tego nazwę wielkim mężem,
Co sercami wolnych ludzi,
Nie krwawym władał orężem,
Którego imię przed światem
Hasłem było spokojności,
Co się wsławił nie bułatem,
Ale dobrem społeczności.

JAKÓB JASIŃSKI

Jakób Jasiński urodził się w r. 1759 na Kujawach, (a nie w Werkach, jak głosi legenda, która do ostatnich lat się utrzymywała). O pierwszych latach dzieciństwa, nie wiemy niestety nic. 8-go października 1773 r. zostaje Jakób przyjęty do Korpusu Kadetów czyli szkoły rycerskiej w Warszawie. W szkole tej obok dania fachowej wiedzy wojskowej, starano się przedewszystkiem wychować wielkich miłośników Ojczyzny, prawdy i rycerskiego czynu. Bo takich ludzi brak było ówczesnej Polsce, która dobrze pamiętała niedawne czasy gdy mówiono: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa" I wychodzili z tej szkoły tacy ludzie jak Kościuszko, Kniaziewicz, Dąbrowski, Niemcewicz i in. Nazwiska ich same za siebie mówią.

Wśród takiej to więc atmosfery wzrastał Jakób. Nic więc dziwnego, że te przed chwilą wymienione cechy głęboko wrosły w jego duszę.

Był to chłopiec nadzwyczaj zdolny, z natury jednak żywy i nieco lekkomyślny. Trudno więc jemu było zabrać się do gruntownej, systematycznej pracy, to też wynik ostatecznych egzaminów, które w 1780 złożył, nie był bardzo świetny.

Uczniowie Korpusu dzielili się na 4 brygady po 20-u w każdej. Na czele brygad stali brygadjerzy w randze kapitana, i podbrygadjerzy w randze porucznika. W latach 1783 i 1784 był Jakób podbrygadjerem 4-ej brygady. Potem został zaproszony przez starostę szczereckiego Potockiego, do wychowywania jego 2 synów. Lubił zabawy, to też był stałym gościem na ówczesnych salonach. Młody, przystojny, z ogładą towarzyską, władając świetnie językiem francuskim, był tam zawsze mile widziany. Niektórzy jednak zarzucali mu zbyt wielką pychę. W rzeczywistości był młodzieńcem ambitnym, dumnym, marzącym trochę o sławie.

„Polak jestem od przodków, wolna wziąłem duszę,
Myślę, mówię i czynię, jak znam nie jak muszę"

miał o sobie powiedzieć.

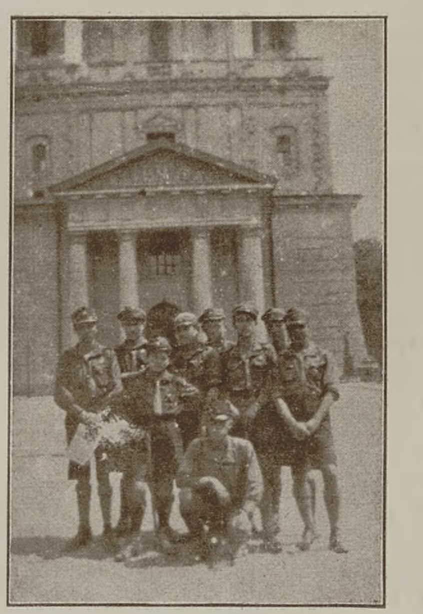
Jednocześnie zapoznał się z ludźmi, którzy w owej epoce zbliżającego się upadku Rzeczypospolitej, gorąco pragnęli i myśleli o Jej naprawie, jak Kołłątaj, Potoccy i in. Naturalnie młodziutki rwący się do życia Jakób, nie mógł wówczas tak bardzo poważnie traktować pracy patrjotycznej, ale bądź co bądź zbliżenie się do tych ludzi dobrze o nim świadczy.

Był też potroszę i poetą, ale od niechcenia raczej, dla rozrywki. Sam mówił, że „Piszę to co chcę, i to co mię bawi". Talentu wielkiego też nie miał, i nie może pod tym względem równać się z takimi jak Trembecki, Węgierski, Krasicki. Wybitnego stanowiska w literaturze nie zajmuje. Zasługuje jednak na uwagę to, że nie poświęcił się jak inni współcześni mu poeci, pochlebstwom, pamfletom i t. p. Gorąco miłował prawdę i brzydził się obłudą. To też pod tym względem o całe niebo wyżej stoi od stanisławowskich poetów. Pisał głównie utwory liryczne (poemat „Cieńcio", „do Przyjaźni", „do Opatrzności"). Napisał kilka poważnych wierszy, z nich na szczególną uwagę zasługuje przepiękny i gorącemi słowami pisany wiersz, w formie odezwy — „Do Narodu". Pisał też wierszyki na wzór satyr Krasickiego, („Jeśli wyrok nieużyty" i inn.) Jedynym większym utworem jest poemat opisowy p. t. **Sprzeczki** coś w rodzaju Myszeis Monachomady i Krasickiego. Sprzeczki zasługują na uwagę przez to, że umieścił swoje ciekawe poglądy na różne kwestje, oraz sentencje moralne jak np.

„Między ludźmi pospolicie
Próżność jest dłuższa niż życie" i t. p.

Któż z nas dzisiaj nie zanuci czasami tej znanej piosenki „Zachciało się Zosi jagódek, lecz kupić je za co nie miała". Autorem tego jak i kilku innych popularnych piosenek i śpiewek, jest nie kto inny, jak nasz Jakób Jasiński. Zauważmy wreszcie, że pod względem stylu i charakteru utwory jego były podobne do utworów Węgierskiego.

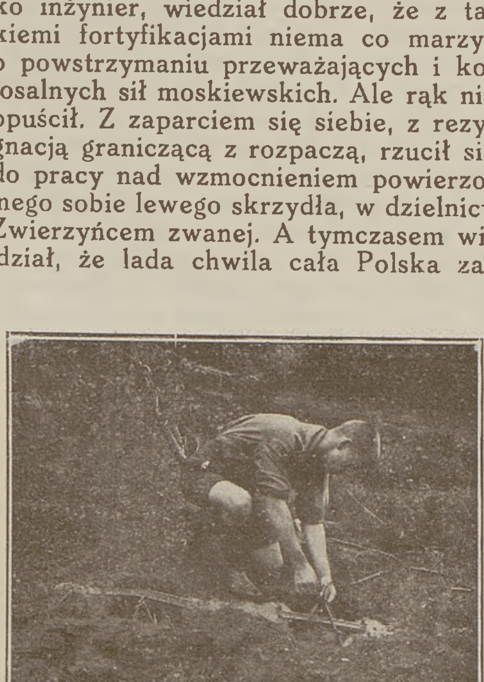
Ponieważ ze szkoły rycerskiej wyszedł Jakób jako inżynier artylerji, powierzono mu wraz z Sokolnickim, kolegą korpusowym, w r. 1780 zorganizowanie „Korpusu inżynierów Wielkiego Xięstwa Litewskiego" w Wilnie. Obydwaj, prawdziwi zwolennicy fachowej wiedzy w wojskowości, ochoczo wzięli się do pracy, i tak szybko się zawinęli, że już 15-go stycznia 1790 r. otrzymali od króla patenty nominacyjne. Szefem nominalnym był Kazimierz Nestor ks. Sapieha. Czynnym kierownikiem został Jasiński z pensją roczną 10.000 złp. w randze podpułkownika. Do pomocy miał dwóch kapitanów Sokolnickiego Michała i Górskiego Szymona. W rok potem dostał rangę pułkownika. Kierował też czas jakiś wraz z Górskim, pracami nad kanałem t. zw. Królewskim, łączącym Muchawiec z Piną. W wojnie 1792 r. z Rosją, i kryjącą się poza jej plecami Konfederacją Targowicką, dążących do obalenia Konstytucji 3-go maja, bierze Jakób udział jako kierownik prac fortyfikacyjnych w wojsku W. X. L. Wiemy, że gdy rozpoczęła się szalona rejterada wojsk koronnych i litewskich, król przystąpił do Targowicy i wydał rozkaz do armji, o zawieszeniu broni Zaczęło się tedy masowe występowanie z wojska i wygnanie tych, co nie chcieli zniżyć czoła przed Rosją i Targowicą. Jasiński jednak przeczuł, że niedługo trzeba będzie zacząć pracę spiskową by zerwać kajdany rosyjskie, to też z wojska nie wystąpił, pozostał w kraju, i objął znowu kierownictwo korpusu. Zasługi jego jako inżyniera uznała nawet targowica, i za szczególne odznaczenie się przy fortyfikacji Brześcia Litewskiego, dała mu „Virtuti militari". Jasińskiego jednak bolało to, co robiła Targowica. Widział jak pułki całe wcielano do wojska rosyjskiego. Czekał chwili, by rozpocząć akcję wrogą Targowicy i Rosji. A grunt do tego stał się wkrótce podatny. Przyszły straszne wieści z Grodna, gdzie obradował przy zwróconych na siebie lufach armat rosyjskich ostatni sejm, a biedny, stary, zniedołężniały nawpół przytomny ze strachu król, ołówkiem wciśniętym przemocą do ręki, musiał podpisać traktat rozbiorowy. W kraju wszystko zawrzało. Zaczęły się po całej Polsce, jak długa i szeroka, tworzyć spiski przedpowstaniowe. Jasiński, zawsze szczerze pragnący służyć ukochanej Ojczyźnie, nie bacząc na niebezpieczeństwo, staje na czele pracy spiskowej w Wilnie. Calutką zimę z 1793/94 r. na tym spędza. Robi to z wielką umiejętnością i ostrożnością. Układa cały katechizm spiskowy, który wydał w postaci zawiłej i dla niewtajemniczonych niezrozumiałej, bo w formie dziełka filozoficznego p. t. „Ekstrakt z ksiąg moralnych Wielkiego Gooda, Filozofa indyjskiego, dany wyznawcom jego jako życiowa reguła". A gdy w parę dni po rozpoczęciu przez Kościuszkę powstania w Krakowie,



„Siódemka na obozie wędrownym w r. 1924 przed katedrą w Lublinie.

Rosjanie wpadli na trop spisków i rozpoczęły się masowe aresztowania. Jasiński w porę ostrzeżony, skrył się na Antokol, lecz z narażeniem życia w przebraniu kominiarza, w dalszym ciągu przychodził do miasta by dawać ostatnie rozkazy. Wytrwałością i odwagą swoją doprowadził do tego, że w nocy z 23 na 24 kwietnia 1794 r. na czele garstki z 300 ludzi złożonej wypędził Moskali z Wilna, biorąc do niewoli ich komendanta, oraz zdrajcę hetmana Kossakowskiego. Oddał tedy Ojczyźnie tę wielką przysługę, że Wilno przyłączyło się do ostatniego zbrojnego protestu, upadającej coprawda, ale niepodległej jeszcze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Otrzymał za to od Kościuszki rangę generała. Do czerwca był komendantem wojsk na Litwie. Jako wódz jednak zdolności nie miał, a do tego miał wiele niechętnych, starszych od siebie generałów, którzy zazdrościli mu tak wielkiego zaszczytu i potrafili przedstawić go Naczelnikowi w złym świetle, tak że ten mianował nowego komendanta, a jak się potem okazało, zupełnie niedołężnego komendanta Wielhorskiego, a po nim Mokronowskiego. Uczuł się tem dotknięty Jakób i w pierwszej chwili rozgoryczenia chciał wystąpić ze służby Rzplitej, atoli odezwał się w nim wychowanek Szkoły Rycerskiej, gorąca miłość Ojczyzny, zwyciężyła zadraśniętą dumę i Jakób pozostał nadal, sumiennie spełniając swe obowiązki, za co w Grodnie udzielił mu Naczelnik obrączki Nr. 37, z napisem „Ojczyzna swemu obrońcy". Zaczęły jednak następować klęski. Po gromie Maciejowickim, gdy Kościuszko dostał się do niewoli, wszystkie siły musiano skupić pod Warszawą, dokąd przybył i Jasiński. Tu zastał stosunki opłakane, bo wzmagającą się partyjność. Widział, że mało zostaje nadziei na ratunek. Zacniejsze jednostki z Kołłątajem na czele utworzyły „Zgromadzenie ku utrzymaniu rewolucji i aktu krakowskiego". Ale zamiast coś robić, zaczęto się kłócić. Widział Jasiński, że nic nie wskóra. Poprosił o posterunek na Pradze, ostatniej desce ratunku. Jako inżynier, wiedział dobrze, że z takiemi fortyfikacjami niema co marzyć o powstrzymaniu przeważających i kolosalnych sił moskiewskich. Ale rąk nie opuścił. Z zaparciem się siebie, z rezygnacją graniczącą z rozpaczą, rzucił się do pracy nad wzmocnieniem powierzonego sobie lewego skrzydła, w dzielnicy Zwierzyńcem zwanej. A tymczasem widział, że lada chwila cała Polska zagrzebie się w gruzach, że cud chyba wyratować ją może, że trzeba będzie zginąć. Orzeł młody, liczył przecie zaledwie lat 35, mógł nie prosić o ten posterunek, pójść ze wszystkimi na tułaczkę i żyć dalej, doczekać się może zaszczytów, dostojeństw, sławy. Ale z lekkomyślnego, dumnego, ambitnego młodzieńca nie pozostało nic. Pozostał tylko wierny syn Ojczyzny, z bólem serca patrzący na jej ciężkie dni ostatnie, a który postanowił pozostać przy niej do jej ostatniego tchnienia, i swoje życie dać jej w ofierze.



Pionier przy pracy. Obóz Mickuński. R. 1926.

Nastąpił fatalny dzień 4-go listopada. Siły rosyjskie uderzyły całą siłą. O obronie mowy nie było. Widząc to Zajączek dał Jasińskiemu rozkaz do odwrotu. Mógł usłuchać i uratować swe życie. Ale widocznie zbyt głęboko szarpał go ból, na myśl, że przeżyje Ojczyznę, krzyknął tedy Zajączkowi: „Po co rozpaczać w tej chwili, kiedy nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić". I pozostał. Zaczęła się znana, straszna, ohydna rzeź płonącej Pragi. Tylko Zwierzyniec broni się zaciekle. Ale cóż znaczy ta garstka ze zgrzytającym z rozpaczy dowódcą. Raport Derfeldena lakonicznie donosi: „Jasiński zabity z szablą w ręku".

Wraz z Ojczyzną zginął jej wierny syn.

Takie są krótkie dzieje żywota naszego Patrona. Widzimy, że przeszedł on przez całe życie jako ten, który nadewszystko kochał Ojczyznę, prawdę i rycerski czyn, czego dał niezbite dowody. Był wielkim harcerzem z ducha i czynu. Obyśmy choć w części mu dorównali.

M. P.

TRADYCJA W „SIÓDEMCE WILEŃSKIEJ"

(zwyczaje, obrzędy, ustalone punkty programu pracy).

Jeżeli dzisiaj cały szereg przejawów życia naszej drużyny w jego różnych w ciągu roku fazach ma już swój ustalony charakter i formę, złożyły się na to doświadczenia i praca wielu lat. Zwracaliśmy stale uwagę na to i pamiętaliśmy o tem, że w pracy naszej należy zawsze oglądać się wstecz, że musi być ciągłość tej pracy, a każde nowe poczynanie musi w kolejności rozwojowej wynikać z poprzednich. Stąd z biegiem lat wytworzyło się szereg zwyczajów charakteryzujących pracę drużyny, stąd ustaliły się niektóre obrzędy, ceremonjały, stąd cały szereg „praw" i wytycznych programowych zostało uznanych za „nieustające". W ten sposób wytworzyła się swoja, własna tradycja drużyny, która jak w życiu każdej jednostki zbiorowej, jest podstawą ciągłości i stałego postępu naszej pracy.

Tę właśnie tradycję, jako jej prawnemu stróżowi „kazała" (ciężko to dla drużynowego) mi moja „prześwietna" Rada Drużyny w jaknajlepszy sposób czytelnikom niniejszego jubileuszowego numeru „Harcerza" przedstawić. Używając tedy tradycyjnego zwrotu stosowanego na zebraniach Rady Drużyny powiem: „ad rem", zaznaczając przytem, że omówię nietylko to co już bezsprzecznie do tradycji należy i jest już jako coś niezmiennie obowiązującego, „usankcjonowanego", ale i to co jest „na warsztacie" t. zn. to co jest w stadjum ustalania się i ma duże widoki prawdopodobieństwa przejścia do tradycji. Najprzód omówię rzeczy ogólne nie związane z jakąkolwiek częścią lub datą roku, potem przejdę do szczegółów roku harcerskiego, a na końcu opiszę, celowo wyodrębnioną, tradycję obozową.

Przedewszystkiem podać muszę do wiadomości, że ustalił się już podział drużyny na 3 grupy zwane gromadami: wilcząt, harcerzy i włóczęgów. W celu zapewnienia ciągłości i spoistości w pracy i życiu drużyny. Gromada Wilcząt ma na celu przygotowanie „materjału" do pracy nad nim w zastępach harcerzy, ma być widomym znakiem „niewymurowania" drużyny, a odwrotnie, ciągłego jej „odradzania się", ma dawać lepiej przygotowany i „przejściowy" materjał do zastępów, drogą uprzedniego poznania przyszłych „harcerzy" i zaznajomienia ich jakby z „propedeutyką harcerstwa" jaką jest program i metoda ich pracy. Stąd wypływa ustalony już stosunek 2-ch starszych gromad do Wilcząt i odwrotnie, Gromada Wilcząt pracuje autonomicznie pod kierownictwem przybocznego — kierownika gromady, bierze jednak udział we wszystkich ważniejszych przejawach życia drużyny, jak zbiórki, wycieczki, obchody i t p. Dzięki temu gdy potem przechodzą wilczęta do zastępów w gromadzie harcerzy, są już znani przez starszych, sami zaś wchodzą do gromady z całą ufnością do starszych chłopców i wielkim szacunkiem do pracy zastępów. W ten sposób wilczęta widzą w starszych wzór pracy o jakiej w przyszłości marzyć należy, starsi zaś widzą w wilczętach rękojmię dalszego należytego rozwoju drużyny. Z gromady Wilcząt do gromady Harcerzy może przejść tylko wilczek z II gwiazdką, a o terminie przeniesienia decyduje Rada Drużyny, przyczem przeniesiony zostaje na „próbę", która trwa conajmniej 3 miesiące. — Gromada Harcerzy czyli zastępy, ma na celu właściwą pracę harcerską, inaczej mówiąc tam „wychowujemy" swoich ludzi. Na niej też z natury rzeczy spoczywa głównie ciężar wszelkich prac drużyny. Do zastępów może być przyjęty i ktoś kto nie przeszedł przez gromadę Wilcząt, jednak z wielką ostrożnością i „ceremonjami". Przedewszystkiem ten ktoś to nie jest „zwerbowany" przez nas, tylko ten, który sam zainteresował się naszą pracą, naszą drużyną i chciałby z nami pracować. Trzymamy się tutaj bowiem zasady na wstąpienie do zastępów nikogo nie „namawiać"; nie szukać, a raczej poziomem pracy i wymaganiami wyrobić u obcych przekonanie, że o dostanie się do naszej drużyny warto się postarać, ale trzeba właśnie samemu się starać. Dlatego to obowiązuje następująca procedura: kandydat, chcący należeć do drużyny, zostaje powiadomiony, że najprzód musi porozumieć się z drużynowym. Drużynowy po zbadaniu pobudek, które skłoniły kandydata do starania się o przyjęcie, i po zorjentowaniu się co do

wartości moralnej kandydata, informuje go pokrótce o życiu i pracy drużyny i o tem co trzeba spełnić, by zostać członkiem drużyny, następnie pozwala mu (lub też nie) na staranie się na własną rękę u któregokolwiek z zastępów o przyjęcie. Gdy który zastęp **jednomyślnie** wyrazi swą zgodę, zastępowy referuje na najbliższem zebraniu Rady Drużyny, która wydaje w tej sprawie opinję, i jeżeli wyrazi swą zgodę drużynowy może zdecydować przyjęcie kandydata do drużyny na próbę. Próba trwa conajmniej 3 miesiące i nie dłużej (chyba w wyjątkowym wypadku) niż pół roku. Po upływie tego terminu następuje podobna jak na początku procedura. Zastęp omawia czy godzi się na przyjęcie kandydata na stałe, to zn. czy próba wypadła dodatnio. Następnie na wniosek zastępowego omawia tę sprawę Rada Drużyny i jeżeli uzna wynik próby za dodatni, drużynowy dopuszcza kandydata do próby na młodzika po pomyślnem odbyciu której, kandydat zostaje członkiem drużyny. Ostatnią wreszcie grupę stanowią wychowankowie drużyny, ci którzy przeszli już pracę w zastępach. Tworzą oni Gromadę Włóczęgów, pracują na podstawie swego własnego regulaminu, zatwierdzonego przez drużynowego. Obowiązuje ich jednak regulamin drużyny, a drużynowy jest ich bezpośrednim zwierzchnikiem. Pracą kieruje wybierany większością głosów na okres 1 roku, a zatwierdzony przez drużynowego t. zw. arcywłóczęga, który przez to samo z urzędu, jest przybocznym. Do Gromady można przejść wyłącznie z Gromady Harcerzy, przyczem przynajmniej od 2-ch lat pracować w drużynie i odpowiadać wymaganiom technicznym w postaci posiadania stopnia „ćwika", oznaki „Harcerza Orlego" i następujących sprawności: pioniera, obozownika, krajoznawcy, mistrza do wszystkiego, przewodnika po Wilnie. Początkowo przechodzi się do Gromady na próbę. O przyjęciu na stałe decyduje jednomyślna zgoda Gromady. Akt przyjęcia według obecnie obowiązującego regulaminu Gromady odbywa sie według następującego ceremonjału: Włóczęgi ustawiaja się w półkole, kandydat przed nimi. Arcywłóczęga w krótkiem przemówieniu wita kandydata i przypomina mu wielki cel gromady oraz oświadcza, czego po nim spodziewa się gromada. Poczem następuje przyjecie do Gromady w następującym porządku: Arcywłóczęga — „Chcesz zostać włóczęgą 7-ej Drużyny Harcerskiej imienia Jakóba Jasińskiego w Wilnie?" — Kandydat: „Chcę" Arcywłóczęga: „Czy znasz regulamin Gromady i zobowiązujesz się do niego stosować? Kandydat: „Tak, znam i zobowiązuję się do niego stosować. Arcywłóczęga: „Czy gotów jesteś z całą świadomością odnowić przyrzeczenie harcerskie?". Kandydat: — „Tak". — Arcywłóczęga: „Przyrzeczenie na ręce drużynowego złóż". — Kandydat: „Raz jeszcze stwierdzam z całą świadomością że....... (tekst przyrzeczenia harcerskiego). Arcywłóczęga: „Od tej chwili jesteś włóczęgą".

Potem następuje braterski pocałunek ze wszystkimi włóczęgami Wszyscy zasiadają do „herbatki" przy której wznoszą kolejno 5 toastów (herbatą) na cześć: Rzeczypospolitej, Z. H. P., Drużyny, Gromady i nowego Włóczęgi.

Śp. OLEK ZAGORSKI

Śp. Olek Zagórki urodził się w dniu 3-go marca 1905 roku w Dyneburgu, gdzie otrzymał pierwsze wykształcenie w niższych klasach gimnazjum. Olek obdarzony wyjątkową inteligencją wcześnie myśli swe zwraca ku Polsce. Po przyjeździe do Święcian chcąc pracować na niwie społecznej wstępuje tam w dniu 6-go kwietnia 1921 roku do Z. H. P., staje się jednym z organizatorów drużyn miejscowych. Na początku, przez pewien czas prowadzi drużynę potem zostaje w niej przybocznym. W roku szkolnym 1921/22 wstępuje do klasy V Gimnazjum im. J. Lelewela w Wilnie. Tutaj w styczniu 1922 roku zgłasza się do 2-giej Wil. Druż. gdzie pracuje przez zimę. W czasie wakacyj prowadzi drużynę w Święcianach, chwilowo pełni nawet obowiązki hufcowego. W roku szkolnym 1923/24 dopomaga w pracy drużynowemu 5-ej Wileńskiej Drużyny, a podczas wakacyj wraca do Święcian, gdzie prowadzi założony przez siebie zastęp „Kruków".

Pó rozwiązaniu 5-ej Druż. Wil. przechodzi śp. Zagórski do 7-ej Wileńskiej Drużyny im. Jakuba Jasińskiego, obejmując założony przez siebie na terenie gimnazjum im. J. Lelewela — zastęp „Kruków", oraz pełni obowiązki przybocznego.

Znajdując się podczas wypadku w dniu 6-go maja 1925 r. na sali egzaminacyjnej gimn. im. Lelewela, zabity zastał odłamkami granatu.

Ze śmiercią jego straciliśmy najlepszego kolegę.

Mało naprawdę jest dzisiaj takich dusz jak Jego.

Miłował wszystko co piękne i szlachetne — prawdziwy „rycerz bez zmazy". Karny, zawsze i wszędzie był wzorem syna i podwładnego. Zawsze pogodny, każdej pracy oddawał się z zapałem.

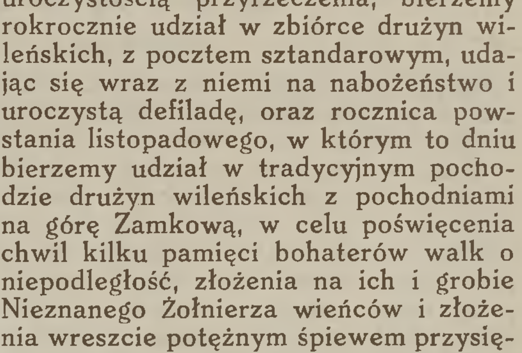
Umarł — jednak pamięć o Nim żyć będzie między nami.

Usunięty z Gromady może być włóczęga albo na skutek jednomyślnej uchwały Gromady, albo przez drużynowego za zgodą $^3/_4$ członków Gromady. Włóczęgi mogą przebywać stale nawet i poza Wilnem, np. wyjazd na studja itp. Obowiązkiem każdego włóczęgi bawiącego w Wilnie jest brać czynny udział w pracy Gromady, oraz szczególniej się interesować i brać udział w pracy, zbiórkach i wycieczkach całej drużyny. Włóczęga zaś przebywający poza Wilnem musi stale orjentować się w pracy Drużyny i Gromady, oraz przynajmniej raz w miesiącu donosić pisemnie Gromadzie o sobie.

Za zgodą drużynowego mogą włóczęgi pełnić funkcje w drużynie lub innych jednostkach organizacyjnych Z. H. P. (np. w chwili obecnej 2-ch włóczęgów prowadzą drużyny VI i IX wileńskie. Zawołaniem Gromady jest: „gdziekolwiek się znajdzie włóczęga, wnosić winien pogodę i jasność". Oznaką włóczęgów jest słońce rzucające promienie.

W ten sposób ujęta Gromada, jest istotnie bardzo ważną częścią drużyny, gdyż staje się zewnętrznym wyrazem ciągłości, spoistości i tradycji w pracy drużyny, stwarzając dla swych starszych harcerzy ośrodek organizacyjny do dalszej służby, daje możność ciągłego doskonalenia wewnętrznego członków Gromady, przygotowując ich do udziału w życiu dla dobra Ojczyzny, podtrzymując w nich prawdziwego ducha harcerskiego, no i wreszcie zapewnia drużynie pomoc i zainteresowanie w pracy ze strony starszych harcerzy. Do tego doszliśmy drogą kilkuletniej pracy i doświadczeń. Dziś Gromada nasza kończy już 3-ci rok swego istnienia.

Niespodzianką, jaka każdego „nowopieczonego" młodzika spotkać może, jest fakt, że niezawsze odrazu po zdobyciu tego stopnia będzie miał możność złożenia przyrzeczenia, a nieraz i przez szereg miesięcy będzie musiał na to czekać. Wynika to stąd, że uroczystość przyrzeczenia uważamy za tak doniosły moment i przejaw życia drużyny, iż nie należy go pospolitować i byle jak i kiedy stosownie do potrzeby stosować. Odwrotnie. Uważamy, że na przyrzeczenie nietylko trzeba zasłużyć w postaci „dopuszczenia" i mieć prawo w postaci uzyskanego stopnia „młodzika", ale też trzeba „doczekać się" tej bardzo uroczystej w życiu swem chwili. Dlatego to od szeregu już lat są tradycją uświęcone dnie w których wolno składać przyrzeczenie. Temi dniami są: święto wielkiej radości narodowej, święto, w którem musimy sobie uprzytomnić że „w zdrowem ciele zdrowy duch", i że w myśl hasła Wielkiego Wieszcza trza nam powiększać i polepszać ducha naszego, by powiększyć i polepszyć granice i prawa nasze — to znaczy dzień 3 maja. Drugim dniem — to dzień ostatniego ogniska obozowego, które jest przecież symbolem najlepszej cząstki życia drużyny w ciągu roku — obozu, i symbolem skupienia wszystkich myśli, ideałów, dążeń harcerskich, skupionych w jedno wielkie ognisko braterskie. Ostatni wreszcie trzeci termin, to dzień wspólnej wieczerzy wigilijnej, dzień wielkiego święta miłości Chrystusowej, święta ideału miłości bliźniego Sam ceremonjał przyrzeczenia nie jest jeszcze niestety w naszej drużynie w zupełności ustalony, to też nie będę go podawał. Zaznaczyć tylko muszę, że i przyrzeczenie Wilczęcej Gromady też tylko w te same dni może być składane. Ważną następnie rolę w życiu naszej drużyny odgrywają obchody rocznic narodowych i harcerskich. Dzielą się one na 2 grupy: jedna ma na celu dać wewnętrzny wyraz naszej czci i pamięci w stosunku do zasług naszych ojców, są to dzień 3 maja, w którym poza uroczystością przyrzeczenia, bierzemy rokrocznie udział w zbiórce drużyn wileńskich, z pocztem sztandarowym, udając się wraz z niemi na nabożeństwo i uroczystą defiladę, oraz rocznica powstania listopadowego, w którym to dniu bierzemy udział w tradycyjnym pochodzie drużyn wileńskich z pochodniami na górę Zamkową, w celu poświęcenia chwil kilku pamięci bohaterów walk o niepodległość, złożenia na ich i grobie Nieznanego Żołnierza wieńców i złożenia wreszcie potężnym śpiewem przysięgi „Nie rzucim ziemi...".



Piramida wilczęca. Kolonje 7.VII.1928 r.

Druga grupa obchodów ma na celu nietylko przypomnienie sobie o rocznicy, ale przedewszystkiem sięgnięcie na chwilę wgłąb nas samych, zdania niejako rachunku samym sobie i pamięci tych ku uczczeniu których się zbieramy, z tego co złego i dobrego widzimy w życiu każdego z nas z osobna i wszystkich razem, t. j. w życiu naszej drużyny. O złem mówimy poto, żeby zaczerpnąć siły do pracy nad jego stopniowem usuwaniem, o dobrem poto, żeby dalej pracować nad jego rozwojem, a w szczególności poto, żeby się poczuć jeszcze bardziej zwartą i zżytą gromadą harcerską, która raz zaczętej pracy nie zaprzestanie. To też zbieramy się na $1^{1}/_{2}$ godziny przy prawdziwem lub sztucznem (w izbie) ognisku, i płyną słowa prawdy bezwzględne, mówionej sobie nawzajem, płyną wspomnienia i opowieści, płyną piosnki nasze kochane. Rozchodzimy się z wiarą w moc twórczą naszych sił młodzieńczych. Do takich obchodów należą: rocznica powstania styczniowego, dzień św. Jerzego i dzień 4 listopada, który to dzień jest ustalony jako jedno wielkie „święto drużyny" ku uczczeniu dnia zgonu bohaterskiego na szańcach Pragi naszego Patrona i rocznicy istnienia naszej drużyny.

Do grupy obchodów możnaby zaliczyć i jeszcze jedną, bodaj czy nie najmilszą, doroczną uroczystość, którą ze względu na jej znaczenie wyodrębniam — wspólną wieczerzę wigilijną.

Jest to jeden z najstarszych zwyczajów w naszej drużynie, sięga bowiem 1919 roku kiedy to odbyła się pierwsza wspólna wieczerza wigilijna urządzona wespół z 2-gą żeńską drużyną wileńską (późniejsza „piątka). Na tej wieczerzy drużyna żeńska ofiarowała nam sztandar. Od tego czasu stale rokrocznie wspólnie z tą samą drużyną żeńską do wieczerzy wigilijnej zasiadano. Tak było do roku 1926 włącznie. W r. 1927 wprowadzono pewną inowację — wieczerza bez druhen i zaproszonych gości, wyłącznie w swem własnem gronie. Projekt ten wyszedł od „najstarszych" t. zn. z gromady Włóczęgów, którzy jak pisze „historyk" drużyny, — „chcieli w wigilję widzieć słusznie święto wewnętrzne drużyny, wychodząc z założenia, że wigilja wogóle jest uroczystością wybitnie rodzinną, odbywającą się w gronie najbliższych osób". Dlatego to i nasza rodzina siódmacka uchwaliła zapoczątkować wieczerzę w gronie tylko „najbliższych" osób t. zn. siódmaków. Ustalił się też tradycyjny program ramowy wieczerzy który obejmuje: uroczystą zbiórkę, odczytanie rozkazu ogłaszającego i rozstrzygającego wynik całorocznych zawodów w pracy między zastępami o zaszczytny tytuł „I-go zastępu w r. X", przekazanie sztandaru drużyny zastępowi mistrzowskiemu, uroczystości przyrzeczenia harcerskiego i wilczęcego, przemówienie drużynowego, dzielenie się opłatkiem, spożycie wieczerzy, śpiewanie przy choince kolend i piosenek harcerskich przeplatane pokazami zastępów, pogawędką, wspomnieniami ewent. grami. Na zakończenie „Rota". To też nic dziwnego, że po każdej ta-



„Siódemka Wileńska"
na obozie w Niemnie
R. 1928.



JAN MICHALSKI.

KSIĄŻĘ

(dokończenie).

Kilka minut jeszcze udawał, że słucha, ale wnet bardzo manifestacyjnie zwinął się w kłębek i zerkając na mnie z podełba — usnął.

W kilka dni potem zabrałem z sobą tomik Puszkina, chcąc się przekonać jakie wrażenie wywoła na Księciu język rosyjski.

Stała się rzecz nieoczekiwana. Na pierwsze dźwięki słów pies zerwał się na cztery łapy i skoczył ku mnie gwałtownie całem ciałem. Jednak nie było to rzucenie się dzikiego zwieraz na swą ofiarę, by uderzeniem łapy zerwać jej skalp z głowy. To był skok dziecka na dźwięk głosu ukochanej osoby, której nie widziało się wiele czasu i do której tęskni się całem bujnem, młodem jestestwem.

Książę drżał na całem ciele. Ślepia nabiegły mu krwią, czoło tuż nad brwiami przecięły dwie krótkie, głębokie zmarszczki.

Takim nie widziałem jeszcze Księcia nigdy. Gdy przestałem czytać pies lekko rozchylił wargi i podniósłszy do góry łeb — zaczął wyć.

Nie wiedziałem, czy to ma być wyrazem jakiejś nieokiełznanej tęsknoty, czy też żalu. Bezwątpienia pies stykał się kiedyś z językiem rosyjskim i teraz obudziłem w nim obrazy życia, które miały się do niego więcej nie wrócić.

Tak, Książę był prawdopodobnie kiedyś własnością emigranta rosyjskiego.

Patrząc wtedy na niego pomyślałem, że jednak poprzednik pana Wojciecha musiał bardzo kochać zwierzęta, skoro teraz na wspomnienie jego rodzinnego języka pies tak bardzo silnie objawił symptomaty tęsknoty.

Była niedziela wczesnej jesieni. Liście drzew zmieniały barwę. Przytulone do siebie brzozy uśmiechały się bladym kolorem złota, olchy powoli zrzucały z siebie rude, zeschłe i pokręcone, a szeleszczące za lada podmuchem blaszki liści, trawy wplatające tu ówdzie wysokiemi kępami chwiały się martwo, nawet wiecznie młode sosny i świerki dziwnie wydawały się stare i zmęczone życiem. Jedne tylko dęby stały zielone, zimne, nieruchome i dumne, pełne godności rodowej. Zdało się, że szepcą między sobą od czasu do czasu jakby się namawiały:

— My ostatnie zejdziemy z pola...

Cieszyłem się ciszą i spokojem. Myślałem, że uda mi się przepędzić dzień samotnie.

Miałem iść do kościoła, poczem wrócić do siebie i przesiedzieć cały dzień nad książką. Właśnie wpadło mi do rąk „Marzenie" Zoli, pełne ciszy katedralnych murów, mistycyzmu i uczucia czystego, jak uśmiech św. Agnieszki. Już z pierwszych kartek powiało na mnie tak wielkim urokiem, że chciałem zostać pod ich wrażeniem cały dzień.

Tymczasem raniutko przyniósł mi listonosz kartkę tej treści:

„Drogi Panie!

Przypominam się Panu blisko po kilkunastu latach, jako niegdyś dobry znajomy Jego Rodziców. Uciekłem niedawno z Rosji, przypadkiem dowiedziałem się gdzie Pan mieszka.

Nikogo tutaj nie znam i choć nic nie jest dla mnie obce, ja dla wszystkich jestem tylko jednym z tych znienawidzonych wrogów, którzy przez przeszło sto lat gnębili Polskę. Niechże Pan nie włącza mnie łaskawie do tego gatunku ludzi i pozwoli się odwiedzić w nadchodzącą niedzielę, bo inaczej przyjdzie mi chyba oszaleć. *Sirotinin*".

Wzruszył mnie do głębi list człowieka, który musiał uciekać z swej ojczyzny, tylko dlatego, że ją tak bardzo ukochał.

kiej wieczerzy rozchodzimy się jeszcze bardziej zżyci, a dorocznem naszem hasłem w tym dniu jest: „w noc wigilijną zewrzyjmy szeregi".

Kiedy już mowa o haśle, zaznaczyć muszę, że utarł się zwyczaj iż każdy nowy rok pracy harcerskiej rozpoczynamy pod jakiemś na ten rok wybranem hasłem, który ma być wyrazem głównych dążeń i głównego kierunku do którego przedewszystkiem w danym roku mają nasze wysiłki zmierzać. Tak np. całoroczna praca w r. 1927 odbywała się pod hasłem „Idziemy wgłąb", a w r. bieżącym pracujemy pod hasłem „Uczcijmy godnie Zawiszę". Ustalanie i kontrola wykonania programu pracy ma również swoją tradycję.

Rokrocznie w grudniu zastępy i Rada Drużyny zabierają się do ciężkiej pracy. Najprzód Rada Drużyny przeprowadza dokładną rewizję programu pracy na dobiegający końca rok harcerski (kalendarzowy) omawiając co z programu zostało wykonane, co niewykonane z przyczyn od drużyny niezależnych (zewnętrznych) a czego niewykonano z własnej winy. (Jakoś utarło się też tradycyjnie, że prawie żadnego punktu programu nigdy do tej ostatniej grupy zaliczać niema potrzeby). Tymczasem na zbiórkach zastępów każdy referuje swoje życzenia i projekty dotyczące programu pracy zastępu, po dyskusji nad któremi zastęp uchwala swój program na następny rok, który to program jest przedstawiany przez zastępowego Radzie Drużyny. Po wysłuchaniu opinji drużynowy z ewent. zmianami program zastępu zatwierdza. Na tychże zbiórkach zastępów następują uchwały zastępów, dotyczące „życzeń" zastępu i jego propozycyj w stosunku do programu pracy drużyny. Wnioski zastępów są rozpatrywane przez Radę Drużyny, każdy z członków Rady zgłasza jeszcze wnioski indywidualne, od siebie, drużynowy ujmuje to w pewną całość nadając temu określony charakter i kierunek, poddaje dyskusji na zebraniu Rady, opierając się na jej wynikach opracowuje program stylistycznie, przedkłada Radzie do ostatecznego zaopinjowania, poczem z ewent. zmianami zatwierdza. — W pierwszych dniach stycznia następuje I-sza w nowym roku harcerskim zbiórka drużyny, na której są odczytywane ciekawsze dane statystyczne i o pracy — z raportu rocznego drużyny oraz zreferowane i poddane do wiadomości wytyczne zatwierdzonego programu pracy. Wiele z tych wytycznych jest często wynikiem gawęd i uchwał powziętych w czasie ognisk obozowych a szczególniej ostatniego. Na tejże zbiórce jest ogłaszany początek „wyścigu pracy" między zastępami t. zn. całorocznych zawodów o tytuł I-go w danym roku zastępu. Program tych zawodów obejmuje całokształt pracy zastępu. Zastęp wygrywający uzyskuje prawo przechowywania i noszenia sztandaru drużyny. Punkty, ilość których decyduje o wygranej, są przyznawane za niektóre działy pracy co miesiąc w rozkazach z 1-go każdego miesiąca, za resztę zaś za cały rok w rozkazie z dnia wieczerzy wigilijnej o czem była już mowa wyżej. W październiku każdego roku odbywają się doroczne zawody lekkoatletyczne zastępowe i jednostkowe o mistrzostwo drużyny.

Bardzo dawnym zwyczajem jest też udział drużyny w dorocznym jarmarku w dniu św. Kazimierza (4.III). Tradycyjnie wystawiamy stragan z wyrobami własnemi (zabawki, „talizmany" ramki i t. p.) oraz towarami wziętemi w komis. Zwyczaj ten datuje się od 1922 roku.

Od 1925 roku, w którym w dniu 6 maja tragiczną śmiercią w czasie katastrofy w gimnazjum im. Lelewela zginął Olek Zagórski, przyboczny naszej drużyny — w rocznicę jego śmierci czyni drużyna zadość smutnemu zwyczajowi, odwiedzamy wspólnie grób Tego, który odszedł od nas ciałem, ale żyje i promienieje nadal wśród nas swą czystą i prawdziwie harcerską duszą.

Kar i odznaczeń od 1924 r już nie mamy. Karą za jakieś wykroczenie jest właściwie przykre uczucie ze źle spełnionego czynu. Najwyżej poważniejsze niedociągnięcie w obowiązkowości, pociąga za sobą konsekwentną konieczność ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Odznaczeniem zaś jest właściwe uczucie zadowolenia z dobrze spełnionego czynu. Najwyżej poważniejsze prace i zasługi pociągają za sobą konsekwentne podziękowanie drużynowego w rozkazie drużyny.



„Siódemka" nad wodospadem w Jaremczu. Obóz wędrowny r. 1927.

Profesor Sirotinin, przyrodnik, którego niegdyś byłem uczniem, należał do tych nielicznych Rosjan, których bardzo bolała fizyczna przewaga Rosji nad narodami, zagarniętemi przez nią prawem pięści. Mówił sam, że wybierając się po raz pierwszy do Polski myślał inaczej. Tłumaczono mu, że jedzie do kraju dzikiego, gdzie ludzie myślą tylko o tem jakby kogo zamordować, okraść, okłamać, że w Polsce należy wprowadzić kulturę i cywilizację rosyjską.

Tymczasem zobaczył coś wręcz przeciwnego. Ludzi cichych, zgnębionych, ale wysoko noszących czoła, kobiety czarno ubrane i surowo spoglądające na przybyszów, pacholęta o jasnych marzących oczach i jasnych włosach. Zaskoczyła go wysoka kultura duchowa, tych „priwiślińców", zachwyciła bijąca z ich postaci gorąca miłość leżącej w grobie ojczyzny. A gdy zrozumiał stosunek swych ziomków do tubylców, postanowił przeciwdziałać całą potęgą młodego, dobrego serca Słowianina. Początkowo Polacy patrzyli na niego jak na szpiega, który z całą precyzją zabrał się do nikczemnej roboty, chcąc się wkrecić w roli dobrego znajomego do ich rodzin. Profesor spotykał się więc na każdym kroku z takiem drwiącem, przeraźliwie chłodnem, ale grzecznem przyjęciem, że łamał z rozpaczy ręce.

— „Ci ludzie są do nas tak uprzedzeni, pisał do matki, że po podaniu nam reki ida ją zapewne umyć. I to się nazywa, że Rosja podbiła Polskę!?"

Dopiero po kilku latach, gdy poznano go bliżej jako człowieka o nieskalanym charakterze i o niezłomnej, kryształowej duszy otworzono przed nim serca.

Koledzy szeptali między sobą złośliwie, że Sirotinin „opolaczał".

Pewnego razu na bankiecie, wydanym przez gubernatora na cześć „Jego Cesarskiej Mości" prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, niezwykle śmiały, starzec siwy i szanowany przez mieszkańców miasta i okolicy rzekł, wznosząc toast:

— Racz Wasza Ekscelencjo przyjąć przez moje usta podziękowanie od tubylców za to, że nareszcie sprowadziłeś do naszego miasta jednego jedynego, jakiego znamy dotychczas, porządnego Rosjanina. Nie jest to, ani złodziej, ani łapownik, ani szubrawiec...

Cicho zrobiło się na sali, jak makiem siał. Obecni Polacy zbledli. Moskalom krew uderzyła do głów — dziecko mogłoby pokazać, kto z obecnych należy do jakiej narodowości. Zdało się, że za chwilę stanie się tutaj straszna rzecz, że epilog bankietu będzie na Syberji.

Ale snać gubernator bał się pana prezesa, którego rodzina miała wpływy u dworu carskiego, gdyż udając, że nie rozumiał przycinka podziękował i wypowiedział długą i wzruszającą mowę o wielkiej miłości z jaką naród rosyjski z „carembatiuszką" na czele zamierza cywilizować „ten kraj".

Ale nazajutrz kazał wezwać do siebie profesora.

Sirotinin szedł śmiało do pałacu i spokojny jak zawsze z swym czarującym uśmiechem na twarzy, kazał się zameldować ekscelencji.

Gubernator przeszył profesora przenikliwemi oczyma człowieka, który radby każdemu bez ceremonji zajrzeć do serca i mózgu.

— Wy Sirotinin?

Przyrodnik ukłonił się:

— Tak, ekscelencjo.

— Uu, ja o was tu słyszę ciekawe rzeczy.

Sirotinin milczał, tylko zdawał się obserwować z uwagą czerwony nos gubernatora.

— Wy sławnyj czeławiek, ja was doskonale rozumiem, siadajcie, pogadamy.

A teraz coś o tradycji obozowej.

Obozownictwo nasze zaczyna się rozwijać dopiero w 1924 r. Lata 1924, 1925, 1926, 1927 i 1928 oto kolejne daty naszych obozów.

W kwietniu każdego roku wydajemy prospekt obozu informujący nas nietylko o miejscu względnie marszrucie, czasie, kierownictwie i warunkach przyjęcia, ale również o celu i środkach, przy pomocy których będziemy się starali ten cel osiągnąć, jak również o projektowanym rozkładzie dnia. W czerwcu następują ostateczne przygotowania, uzupełnianie ekwipunku no i co najważniejsze ustalenie składu obozu. Zajmuje się tem Rada Drużyny przyczem tradycyjnie trzymamy się ściśle nie odstępując ani na krok od zasady, że do obozu jedzie nie ten który może jechać, lecz ten który na to zasłużył swą pracą. Stąd zawsze przed obozem staramy się zarobić taką kwotę pieniędzy, która pozwoli pokryć koszta obozu za tych, którzy zasłużyli na udział w obozie, a nie mogą wszystkiego lub wcale zapłacić. Nie pieniądz, nie stan majątkowy poszczególnych członków decyduje o ich udziale w obozie ale ich praca. Pierwszy obóz 1924 był poświęcony udziałowi w zlocie i wędrówce po Lubelszczyźnie. Od 1925 ustalił się zwyczaj, że w jednym roku urządzamy obóz wędrowny, w następnym stały. (1925 — wędrowny — Pomorze, 1926 — stały koło Wilna w Mickunach, 1927 — wędrowny Huculszczyzna, 1928 stały koło Lidy w Niemnie) W bieżącym roku wprowadziliśmy inowację która bodaj przejdzie do tradycji, że obok obozu stałego będzie organizowana kolonja wilcząt. W ten sposób obozy wędrowne będą przeznaczone dla gromady włóczęgów i tych z gromady harcerzy, którzy mają conajmniej lat 16, obóz stały zaś dla gromad włóczęgów i harcerzy, a obok kolonja dla gromady wilcząt, przyczem gospodarka i ważniejsze momenty jak posiłki, ogniska, wystąpienia nazewnątrz (udział w nabożeństwie, popisy i t. p.) będą wspólne t. j. dla całości drużyny.

Swój ceremonjał ma ognisko wieczorne. Po wieczerzy schodzą się wszyscy zwolna i zasiadają w kręgu rady grupując się dowolnie i gawędząc. Śpiewać jeszcze nie wolno. Dopiero gdy przy ognisku zasiądzie komendant zostaje odśpiewane „przy ognisku gwarzy" — która to piosenka jest hasłem rozpoczęcia ogniska. Dalsza część w zależności od nastroju, humoru, okoliczności i t. p. Czasami tylko śpiew, czasem znów sam śmiech wywołany opowiadaniem „kawałów", czasem prowadzą rozmowy grupkami lub ogólna gawęda, czasem orkiestra obozowa, a bywa nieraz że i wszystkiego potrosze. Na kilka minut przed końcem, komendant daje znak „stróżowi ogniska" by więcej drzewa nie dokładał. Gdy ognisko zaczyna się zmniejszać, na zapowiedź komendanta następuje chwila skupienia, poczem wszyscy w milczeniu powstają, zwracają się twarzą w stronę masztu oddając podniesieniem dłoni cześć opuszczanemu właśnie sztandarowi, poczem wszyscy klękają, i przy dogasających już zazwyczaj płomieniach odmawiają za komendantem modlitwę, po której stojąc śpiewa się: „Idzie noc — komendant mówi „dobranoc" i wszyscy w ciszy rozmawiając tylko półgłosem, idą przygotowywać się do snu.

W każdą sobotę odbywa się przy ognisku gawęda n. t. „co złego i co dobrego było w naszym obozie w ub. tygodniu" w czasie której kolejno zabiera głos każdy od najmłodszego aż do komendanta.

Przynajmniej jedno ognisko na każdym obozie poświęcone jest opowiadaniu legend dotyczących danej miejscowości lub Wilna.

Specjalny charakter ma ostatnie ognisko obozowe. Zasiadają przy nim nietylko obozowicze, ale szczególnie gromadnie w dniu tym zbierająca się ludność okoliczna, którą bawimy śpiewem, opowiadaniem kawałów, tańcami, czytaniem wyjątków (ciekawych) z kroniki i t. p. gdy już zbliża się godzina 22-ga, drużynowy ogłasza wynik prób na stopnie i sprawności, wynik zawodów między zastępami, rozdanie nagród za wygrane konkursy.

A. OLESZKIEWICZ.

NOC W TATRACH.

Zaszumiał bór i księżyc złoty
Wzeszedł nad śnieżne szczyty Tatr.
Załkały cicho sosen sploty,
I powiał ciepły halny wiatr.

Stuletnie smreki się zachwiały,
Uderzeniami wiatru zgięte,
Wód głębie w stawach zaszemrały,
Tajemną jakby trwogą zdjęte.

I brzozy szatą swą powiewną,
W poświacie księżycowej stojąc,
Szeptały cicho skargę rzewną,
Jakby się szeptu swego bojąc.

Gdzieś z głębi boru strasznym śmiechem
Złowieszczo wrzasnął puszczyk stary,
Rozbrzmiały drzewa głośnym echem,
Zaszumiał trwożnie bór prastary...

I zamilkł bór, zamilkły drzewa
Objętą w ciszy leśną moc
I tylko halny wicher śpiewa
W noc księżycową, cudną noc.

Profesor usiadł na rożku wyściełanego skórą fotelu. Wogóle dużo dałby za to, żeby się copręadzej stąd wynieść. Ze wstrętem patrzał na człowieka, który miał minę rzeźnickiego psa z owisłą mordą i krwią nalanemi oczyma.

— Toż ja nie wiedziałem, kogo ja tu mam w gubernji. Wam być inspektorem, a nie zwyczajnym nauczycielem i to jeszcze czego — przyrody. Prawda?

Sirotinin zaczerwienił się oburzenia. Ten kawał łoju, kat okolicy, orderowany szpieg śmie poniewierać jego ulubionym przedmiotem. Opanował się jednak, tylko uczuł, że do tego człowieka ogarnia go coś więcej, niż wstręt.

Ekscelencja wziął ten rumieniec za dobrą monetę.

— No, ja widzę, że wy pokraśnieli, ot skromność, godna orderu, koniecznie.. — zamyślił się — i o tem pomyślimy.

Zniżył głos i przysunął się do profesora.

— Was tu te Polaczki polubili i szanują.

Poprostu mają was za swojego człowieka. Toż nie mają przed wami żadnych tajemnic, nawet politycznych. Wy dobrze patrzcie, co u nich słychać, a jakby co, to trzy słowa do mnie na karteczce. Do gubernatorstwa nie zachodźcie, bo to może wzbudzić podejrzenie. Wy zrozumieli?

Teraz Sirotinin zbladł. Zrozumiał a, jakżeż doskonale zrozumiał, że jest przeznaczony na szpiega i zdrajcę tych biednych, smutnych ludzi bez ojczyzny, ludzi, którym wydarto nawet własny język.

— Ekscelencja żartuje sobie ze mnie.

— Jakto żartuje?

— Bo ja tego nie zrobię, rzekł podniecony, nie chcę być szpiegiem. Nie po to tu przyjechałem.

— A poco ptaszku, zazgrzytał gubernator?

Profesor nie odpowiedział, tylko wstał, ukłonił się chłodno i wyszedł.

W tydzień później przeniesiono go do Tuły.

Rozmyślania przerwał mi Książę, który jak zwykle przyszedł się ze mną przywitać.

Zauważyłem, że od pewnego czasu ogromnie schudł i zmizerniał. Oczy straciły blask i stały się dziwnie matowe, brzuch zniknął zupełnie, wciągnięty gdzieś pod krzyż, kości łopatek i zadnich łap sterczały żałośnie przez skórę. Zato wyglądał jeszcze groźniej, niż dawniej, gdyż zdawał się mieć ogromny łeb i szerszą niż dawniej pierś. Ta pierś zdająca się być wielkim miechem organów, ta wielka, koścista morda przerażała każdego, ktokolwiek nań spojrzał. Zdarzało się, że gdy książę zaszczekał milkły okoliczne psy i tuląc pod siebie ogony uciekały do bud. Jego wyjącego nie słyszałem jeszcze nigdy.

Dziwiło mnie tylko jedno. Pies nigdy jeszcze nic u mnie nie jadł. Zaraz w pierwszych dniach, gdy go poznałem kupiłem dla niego ładną emaljowaną miskę, ale Książę jadał tylko u swego pana. Widocznie jednak kapitan chciał głodem zmusić psa do posłuszeństwa. Jak wiem, nie udawało mu się to zupełnie. Książę był naprawdę księciem.

Spróbowałem poczęstować go bułką z wędliną. Spojrzał na bułkę, potem na mnie z niemym, lecz wymownym wyrzutem, jakby chciał powiedzieć:

— Przecież u ciebie nie jadam.

Zato pies z niezwykłem skupieniem obwąchał kopertę listu od Sirotinina. Jego nozdrza przed chwilą suche i szare stały się wilgotne, połyskująco czarne i nadzwyczaj ruchliwe... Matowe ślepia znów były pełne błyskawicowych spojrzeń, uszy sterczały bojowo.

Widziałem, jak w Księcia pod wpływem nieznanego mi bliżej bodźca wstąpiło życie — prysła gdzieś zwykła mu od dłuższego czasu melancholja.

Po przyrzeczeniu „Rota" i pożegnanie gości. Kiedy już żegnani przez nas przeróżnemi okrzykami i śpiewem „niech żyją nam goście" ostatnie postacie znikną w ciemności, zasiadamy już sami do ogniska przystępując do dorocznej uroczystości totemowania. Naprzód następuje zgłaszanie kandydatów. Następnie wszyscy totemowani już dawniej członkowie obozu opuszczają ognisko, udają się na naradę nad tem jaki komu nadać totem, poczem przywdziawszy przepisany strój (owinięcie głowy i tułowia kocem) w milczeniu, z zasłoniętemi twarzami, wolnym krokiem, postępuje jeden za drugim z drużynowym jako przewodniczącym Rady Totemowanych na czele, zbliżają się do gniska, obchodzą je dookoła po trzykroć i zasiadają w kręgu Rady. Po chwili powstają, a przewodniczący przypomina obecnym o dorocznej uroczystości totemowania, o wielkim zaszczycie jakiego dostępuje każdy nowowchodzący do grona totemowanych. Poczem zwraca się do pierwszego kandydata, podając do wiadomości iż będzie mógł zasiąść w zacnem gronie pod imieniem NN o ile okaże się tego godnym i udowodni, że jest naprawdę tym, czem go nazwać chcemy. W tym celu poleca mu aby wyszedł poza obręb ogniska, ukrył się pod kocem i wydał głos lub znak odpowiadający jego totemowi. Gdy kandydat ukryje się pod kocem, przewodniczący uroczystym głosem mówi: „NN daj znać o sobie, i pokaż że jesteś godzien swego imienia" — gdy wydany głos Rada uzna za należyty przewodniczący odpowiada: „poznajemy Cię, Czekaj!". W przeciwnym wypadku następuje pytanie „Co za zwierzę ryczy tam z pod koca?". Kandydatowi wolno wtedy drugi i trzeci raz próbować szczęścia. O ile ta próba wypada pomyślnie, cała rada zbliża się do kandydata, każe mu pozostać pod kocem ale wstać, pochylić się i zrobić skłon wprzód, poczem otacza go dookoła, narzuca na siebie w podobny sposób koce i trzykrotnie w milczeniu oprowadza kandydata naokoło ogniska, poczem zostawia go na poprzednim miejscu pod kocem, wraca do kręgu Rady, i dopiero stąd przewodniczący wzywa go by wstał i wyszedł z pod koca, narzucając koc na plecy, ogłasza, że zostaje przyjęty do Rady i życzy mu powodzenia, wzywając by natychmiast zasiadł w kręgu. Podaje mu dłoń, co czynią wszyscy członkowie Rady, poczem nowo totemowany wraz z całą Radą siada. Za chwilę wszyscy powstają i rozpoczyna się takaż ceremonja z następnym kandydatem. Po totemowaniu następuje generalna gawęda omawiająca dobre i złe strony całości obozu, wnioski na przyszłość. Głos zabiera każdy według starszeństwa i funkcji od najmłodszych zaczynając. Na końcu mówi komendant, reasumując i zestawiając usłyszane opinje i dodając swoją poczem ogłasza „chwilę skupienia" dłuższą niż zawsze bo wszakże ostatnie to ognisko.

W obozie wędrownym zakończenie wygląda nieco inaczej. Ostatnie ognisko odbywa się w ostatnim dniu marszu dziennego. Następuje tradycyjny kilkugodzinny nocny marsz. Potem idziemy na dworzec i jazda do Wilna, aby po powrocie powiedzieć sobie, że wszędzie jest dobrze, ale w domu najlepiej.

Drużynowy.



Do konkursu „Ołtarzyki, maszty, bramki" Rys. 1

KONKURS

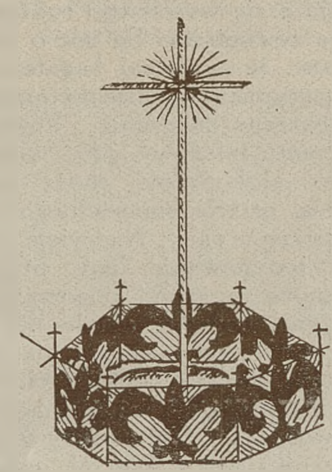
„OŁTARZYKI, MASZTY, BRAMKI".

Śpieszymy do Was, Kochani Czytelnicy z radosną wiadomością, że konkurs ogłoszony pod wyżej wymienionym tytułem (warunki: patrz „Harcerz Nr. 26 — 28 z lipca — sierpnia r. b.) cieszy się ogromnem powodzeniem.

Pamiętajcie, że w tym konkursie nie może zabraknąć żadnej drużyny, żadnego większego środowiska harcerskiego. Pokażcie wszyscy, że stać Was na trochę dobrego gustu.

Konkurs na prośbę czytelników przedłużony do 1 grudnia b. r. Fotografje lub rysunki ołtarzyków obozowych, masztów i bramek należy przesyłać pod adresem: Warszawa, Al. Ujazdowskie 37. Redakcja „Harcerza".

Czekamy!



Do konkursu „Ołtarzyki, maszty, bramki" Rys. 2.

Wyjąłem z koperty list i dałem mu do powąchania. Ściągnął nad oczami brwi, jakby sobie coś przypominał, potem usiadłszy naprzeciwko mnie na tylnich łapach krótko zawył. Nie wiedziałem, czy ten żałosny głos huczący w pustym pokoju niby w pudle basetli jest głosem zawodu, czy też jakiegoś bolesnego wspomnienia. Pies wył i wył, nie mogłem go jakoś uspokoić.

Mimowoli przyszła mi do głowy myśl, że może książę miał kiedyś coś wspólnego z Sirotininem.

Ale Sirotinin powrócił dopiero przed kilkoma dniami z Rosji, a przecież pies jak się zdaje przebywa w Polsce od dwóch, może nawet trzech lat. Choćby jednak nawet coś wiązało kiedyś księcia z profesorem, to jakoś nie mogło mi się pomieścić w głowie, by zwierzę posiadało tak ogromną pamięć węchową.

— Nie płacz, nie płacz, pocieszałem go, głaszcząc po łbie, jeszcze kilka godzin, a wyjaśni się twoja zagadka.

Około południa wybrałem się z księciem przy boku na stację. Pociąg przyjeżdżał o dwunastej trzydzieści. Niebo rozjaśniło się nieco przepuszczając od czasu do czasu po przez szczeliny powstałe w chmurach snopy jasnego, spłowiałego słońca. Świat podobny był do człowieka smutnego, ale pełnego pogody, który patrząc na rzeczy ładne i miłe oku uśmiecha się radośnie.

Czarna sylwetka parowozu ozdobiona białym pióropuszem pary pojawiła się na horyzoncie, hen, tam, gdzie szyny zbiegają się w dalekiej perspektywie ziemi i od tego czasu wciąż już rosła. Wreszcie pociąg wtoczył się na stację z szumem i łoskotem. Zdawało mi się, że przed stacją mignęła w jednem z okien blada twarz mężczyzny z zarostem i brodą. Książę obserwował okna i otwierające się z trzaskiem drzwi. Zrazu trudno było zorjentować się w tłumie wysiadających, którym z tych panów w płaszczach i bez płaszczy, z laskami i bez, blondynów i brunetów jest profesor. Mniejwięcej wyobrażałem sobie jego wygląd — zresztą poznałbym go po pogodnym, nigdy nie schodzącym uśmiechu, który przecież widziałem ongiś codziennie przez kilka lat.

Jednak wyprzedził mnie pies.

W pewnej chwili szczeknął radośnie i rzucił się z szybkością bomby na jakiegoś pana rozmawiającego z konduktorem.

Pan ów na pierwszy dźwięk psiego głosu odwrócił się gwałtownie i pełne zdziwienia oczy wlepił w Księcia. Chwilę walczył z jakąś upartą myślą i mienił się na twarzy jakby pod wpływem wielkiego wzruszenia, poczem zbladł nagle i ustami chwytając powietrze jak wyjęta z wody ryba, wykrzusił:

— Tuhaj!

Pies przypadł mu do nóg w jakiejś szalonej ekstazie uwielbienia, a nieznajomy ukląkł przy nim i podniósłszy z ziemi jego pysk przytulił go do twarzy.

Ludzie zbili się w tłum, chciwy sensacji, nie wiedząc co to znaczy.

Z oczu siwego pana z brodą, profesora przyrody, Sirotinina ciekły łzy, które pis zlizywał z zapałem swoim mokrym, ciepłym językiem.

Wiedziałem teraz, do kogo tęsknił pies i wiedziałem kim był nieznajomy.

Podszedłem do niego i wziąłem go za rękę.

— Pan jest zapewne profesorem Sirotininem?

— Jestem nim, panie, odpowiedział, podnosząc na mnie swe wielkie, mokre od łez oczy.

Powiedziałem swoje nazwisko.

— Domyśliłem się odrazu, że to pan, rzekłem.

— To nie trudno, zmieniłem się bardzo niewiele, ot, tyle, że posiwiałem.

— Chodźmy, zaproponowałem, tu tylu ludzi.

— A Tuhaj, zapytał?

O POMOC ZWIERZĘTOM

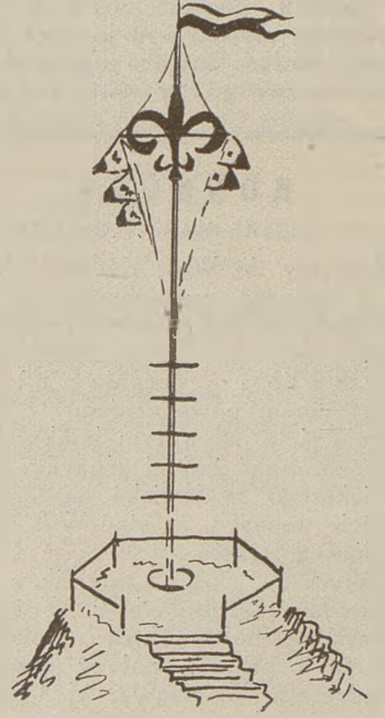
Niema prawdziwie dobrego wychowania, ani dobrego serca, bez litości dla zwierząt.

Lord Erskine 1829.

W czasie tegorocznych wędrówek wakacyjnych mieliście, zapewne niejednokrotnie, możność zaobserwowania jak częstemi są wypadki wśród naszych zwierząt domowych. Bardzo często, zapewne, trzeba było udzielić poszkodowanemu zwierzęciu natychmiastowej pomocy, lecz jej nie udzielono z tej prostej przyczyny, że nikt z obecnych nie wiedział jak się do tego zabrać. Mijały chwile, a z niemi powoli uchodziły siły, a może i życie zwierzęcia, które próżno wyglądało pomocy. Chcąc aby na przyszłość, o ile znajdziemy się w obliczu podobnego wypadku, nie pozostać bezczynnymi pragnę niekiedy podać szereg wiadomości z dziedziny ratownictwa weterynaryjnego, a wyrażam nadzieję, że harcerze — przyjaciele zwierząt, niejednokrotnie zechcą z nich korzystać.

Z pośród licznych wypadków, na czoło wybijają się wszelkiego rodzaju uszkodzenia zewnętrzne. Są one o tyle niebezpieczne, że zawyczaj bagatelizujemy je, nie przypisujemy jakimś małym ranom większego znaczenia. Pogląd taki jest z gruntu fałszywy, gdyż nawet najmniejsze uszkodzenie może się stać przyczyną zejścia śmiertelnego wskutek zakarzenia rany. Nie wiele pomaga również jodynowanie rany, przeciwnie nieraz może to nawet pogorszyć sprawę. Jodyna, bowiem, działa na powierzchnię rany, wytwarza na niej cienką błonkę, ale nie sięga głębszych warstw rany, gdzie mogą się już gromadzić bakcyle powodujące stan zapalny. Z powyższego wynika wskazanie jak należy postąpić w takim wypadku. Ranę należy przemyć na całej jej głębokości. Nim jednak do tego przystąpimy, musimy oczyścić samą okolicę rany, a więc w promieniu 2 — 3 cm. wygolić szerść, a potem wymyć skórę. Po tym wstępnym zabiegu przystępujemy do obmycia samej rany. W tym celu używamy szprycki, uprzednio wymytej ciepłą wodą z mydłem, a później trzymaną przez kilka minut w 2% rozczynie lizolu. Ranę przemywamy starannie, możliwie najgłębiej, 1% rozczynem lizolu (1 łyżeczka oczyszczonego lizolu na 3 szkl. przegotowanej i wystudzonej wody). Zamiast lizolu można wziąć 2% rozczyn karbolu, wodę utlenioną, sublimat. Po tym zabiegu przystępujemy do normalnego opatrunku, to znaczy do rany wkładamy gazę sterylizowaną i bandażujemy. O tem ostatniem nie mam zamiaru pisać, gdyż te rzeczy już są nam znane. Przepłukiwanie rany należy stosować przez pierwsze dni conajmniej 3 razy dziennie, zmieniając jednocześnie opatrunek. Później wystarczy czynność tę powtarzać 1 — 2 razy dziennie. W wypadku, gdy rana się już goi, ale wytwarza się w niej t. zw. dzikie mięso, wtedy należy powstającą wybujałość lapisować codziennie 10 — 15% rozczynem lapisu.

F. Cz.



Do konkursu „Ołtarzyki. maszty. bramki" Rys. 3.

DO HARCERZY.

Dh. Sopoćko, kierownik Działu Zagranicznego Z. H. P. otrzymał od D-ra Molnara Komisarza Międzynarodowego Skautów Węgierskich następujący list:

Kochany mój Kolego!

Właśnie otrzymałem raporty naszych grup: Nr. 31 i 9, które podróżowały w Waszym pięknym kraju i miały wielką przyjemność i honor być tak prawdziwie po bratersku przyjęte przez członków Waszego Związku. Proszę przyjąć dla siebie i dla nich wyrazy naszej wielkiej wdzięczności za to przyjęcie i te piękne dni, które u was przepędzili.

Ze swej strony byliśmy szczęśliwi gościć u nas waszych dzielnych skautów morskich w naszym obozie nad Błotnem Jeziorem, gdzie zdobyli sobie sympatję wszystkich. Także harcerze 39 drużyny warszawskiej przejeżdżający przez Budapeszt w swej wielkiej podróży po Dunaju, zostawili nam najlepsze wrażenie.

Mam nadzieję, że te wzajemne spotkania i podróże utworzą jeszcze nowe ogniwa w długim łańcuchu przyjaźni, który zbliża nasze kraje i nasze związki.

Dr. de Molnar.

— Jaki Tuhaj?

— No pies, mój pies.

— To pana pies, zamyśliłem się. Nareszcie rozwiążę zagadkę. On pójdzie z nami. To mój przyjaciel, dorzuciłem, głaszcząc go po łbie.

— Przyjaciel pański. Ot, dziwne rzeczy, dziwne rzeczy, ktoby się spodziewał, że ja go tu znajdę. Panie, rzekł nagle, zatrzymując się i ściskając mi rękę, ten pies, Tuhaj, to tak jak brat i przyjaciel i sługa, żyć bez niego nie mogłem. Oto, zginął pewnego razu i już go nie widziałem więcej nigdy. To było w Rosji. Poszedłem do komisarza i mówię mu, że mi pies zginął, żeby szukali. Roześmiał się i kreśląc na swojem czole kółka powiedział:

— Teraz tylu ludzi ginie i nic, nikt nie robi krzyku. Dziękuj Bogu, jeśli w niego wierzysz, żeś sam jeszcze nie zginął. Naplułem na próg i poszedłem.

Przerwał, żując przykre myśli.

— Kiedy na nich przyjdzie koniec, tych katów i złodziei, kiedy- pytał mnie? I wpierw niewola była w Rosji, ale nie taka straszna, jak dziś. Ale niech pan nie myśli, że winni są tu prawdziwi Rosjanie, jak i wtenczas nie z ich pobudki działy się złe rzeczy. Tu prowadzi rękę kto inny, ten sam wielki bandyta międzynarodowy, który wszędzie, gdzie tylko może walczy z krzyżem Chrystusa.

— Rozumiem, szepnąłem.

W domu zmieniłem temat rozmowy, naprowadzając ją na wspomnienia z lat przeszłych. Przypominaliśmy sobie na wyścigi przeróżne szkolne zdarzenia i nauczycieli, uczniów, wycieczki przyrodnicze naszej klasy, psie figle, jakie robiliśmy, egzaminy. Wielką falą napłynęły wspomnienia. Odkurzaliśmy wszystkie i wystawialiśmy je na słońce, by pełne były tego blasku, który padając na serce umie do nich tak łatwo przylegać.

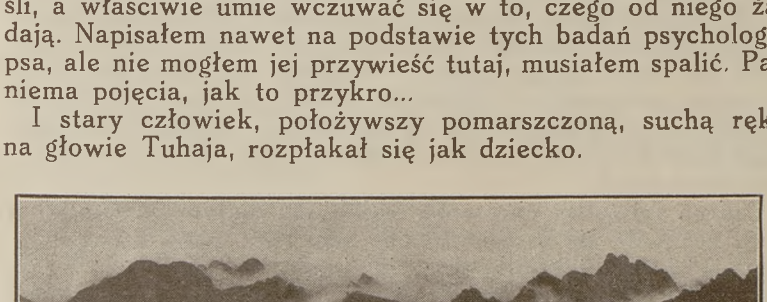
Książę vel Tuhaj siedział u naszych nóg i przenosząc oczy z profesora na mnie i odwrotnie zdawał się brać udział w rozmowie.

Profesorowi wrócił na twarz dawny pogodny uśmiech dobrej wiary w człowieka i nadziei, że jakoś będzie lepiej. Ożywił się i rozruszał. Czasami przypominając sobie jakie zdarzenie, śmiał się do rozpuku, klepiąc się po kolanach.

Potem mówił o psie.

— Będąc nauczycielem u księcia D. wyprosiłem sobie szczeniaka. Dowiedziałem się, że ojcem jego był wilk, matką owczarka. Wiedziałem oddawna, że taki mieszaniec jest ogromnie inteligentny. Jestem przyrodnikiem i chciałem badać rozwój inteligencji u psa. Prowadziłem bardzo głębokie studja i dużo zrobiłem. Śmiano się, nazywając mnie psim profesorem, ale nie zraziło mnie to zupełnie do dalszej pracy. I po kilku latach dopiąłem swego—wychowałem psa. Nie jest to równoznaczne z tresurą. Tuhaj nie jest tresowany, on myśli, a właściwie umie wczuwać się w to, czego od niego żądają. Napisałem nawet na podstawie tych badań psychologję psa, ale nie mogłem jej przywieść tutaj, musiałem spalić. Pan niema pojęcia, jak to przykro...

I stary człowiek, położywszy pomarszczoną, suchą rękę na głowie Tuhaja, rozpłakał się jak dziecko.



Mgły w Tatrach. *fot. J. Kowalski.*

M. SZYMBORSKI.

DUNAJEM DO MORZA CZARNEGO

(ciąg dalszy).

Poczynając od Komarna wyprawa staje się ciekawsza, bo jakkolwiek prąd osłabł znacznie, i trzeba dużo większego wysiłku rąk aby zrobić swoją normę 9 klm. na godzinę, jednak wyrastające nagle na prawym brzegu góry ożywiają nizinny dotychczas nastrój. Wyprawa mija historyczne Parkany i pięknie położony naprzeciw Esztergom, poczem objęta z dwóch stron grzbietem górskim, płynie krętym korytem do Budapesztu. Do stolicy węgierskiej zajechano zrana dnia 7 sierpnia kierując się wprost na „Ujpesti sziget" gdzie znajduje się przystań wodnych skautów węgierskich.

Przyjazne powitania, wyładowanie łodzi, kanadyjki idą pod szopę, sami, przebrani w strój świąteczny poczynają nasi harcerze żyć życiem miejskiem. Zaczyna się od wizyt. Widać wszędzie zdziwienie, że dotychczas nikt się nie „wygarnął" z łódek tak wywrotnych i robionych własnoręcznie w amerykańskiem tempie.

W przeddzień przyjazdu do Budapesztu ukończyły się zawody międzynarodowe skautów wodnych w Balatonie, ogromne też było zainteresowanie jakie miejsce zajęła polska reprezentacja z dhem Olędzkim na czele. Konsulat nie mógł dać wyjaśnień. Nie trzeba było jednak długo czekać: wszyscy uczestnicy zawodów zjechali teraz do stolicy, aby raz jeszcze obejrzeć najpiękniejsze miasto nad Dunajem, prawdziwie „Królowę Dunaju" i powrócić do Ojczyzny. Na ulicach widać wiele grup skautów zagranicznych, jeszcze więcej węgierskich, którzy na widok naszej gromadki z dziwnym pietyzmem informują siebie „Lengiel" i pozdrawiają nas niezwykle przyjaźnie.

Niebawem wycieczka nasza jest otoczona przez gromadę „czerkiesów" (skautów węgierskich) i tłum ciekawych, i korzystając z obustronnej umiejętności języka niemieckiego i francuskiego dowiadują się warszawiacy z wielką uciechą, że pierwsze miejsce na zawodach zajęli właśnie Polacy. Można sobie wyobrazić, jak serdeczne było spotkanie Rodaków w parę godzin potem.

Wycieczką naszą zajęli się rzetelnie „czerkiesi", dając kwatery i służąc za przewodników.

Dh dr. Molnar powitał gości polskiem „Czuwaj", zapoznawał osobiście ze wszystkiemi działami pracy ich centralnego biura, które mieści się we wspaniałym czteropiętrowym gmachu, będącym własnością skautów. Wszystko świadczy o doskonałej organizacji życia skautowego na Węgrzech: zadziwiająca ilość starszej młodzieży w swobodnym stroju „baden-powellowskim", wyposażenie w środki techniczne, jak tabor wodny, hangary własne, własne warsztaty krawieckie, kooperatywa, nie przynosząca deficytu, a nadewszystko — przyjazne traktowanie „czerkiesa" przez opinję publiczną, bez wyjątku!

Zaproszeni na obóz instruktorski, urządzony we własnym parku w Budapeszcie, mogli nasi harcerze poznać nastrój życia obozowego, ujęcie roli ogniska, gawędy komendanta i zabawić się widokiem popisów. Kiedy nasi harcerze na zaproszenie dr. Molnara, zajęli miejsce przy ognisku, wystąpił z ogromnego koła starszy, dobrze podtatusiały czerkies i mozoląc się wielce wypowiedział pod adresem gości mowę powitalną w — polskim języku (!), której zdania tłumaczone były kolejno na język węgierski przez specjalnego tłumacza.

Ze swej strony dh Marek, prosząc przedmówcę o przekładanie na język węgierski, w serdecznych słowach wyraził nastrój, jaki w warszawskich harcerzach wywołało przyjęcie węgierskie.

Dr. Rèvesz Erich, który ze swą grupą zwiedzał Polske i w lipcu b. r. bawiąc w Warszawie doznał ze strony 39 W. D. H. pomocy, pragnąc się zrewanżować służył wszędzie za przewodnika, czy to w Parlamencie, czy w muzeum sztuki, czy wreszcie w samem mieście. W ten sposób przeszły 4 dni pobytu naszych harcerzy w stolicy, poczem żegnani serdecznie odepchneli się od pomostu przystani i raz jeszcze śląc pożegnania zebranym, zaczęli się wprowadzać w tryb życia „włóczęgi", którego czeka niepewne jutro.

Droga do Belgradu była monotonna. Płaskie brzegi, zarośnięte leszczyną, zrzadka osady rybackie, zato mnóstwo ptactwa wodnego, a więc: kaczek, kurek, czapli i dzikich łabędzi.

Charakter ludności zmienia się tu zasadniczo. Chłop cywilizowany przechodzi tu w typ ludowy o sobie właściwym stroju, białej koszuli, szerokich białych spodniach, skórzanych łapciach na nogach i z szerokim czerwonym pasem parcianym na biodrach. W Mohaczu zatrzymano się dłużej, aby kupić prowiant, obejrzeć historyczne miasto z czasów wojny węgiersko-tureckiej, załatwić formalności graniczne, t. zn. otrzymać zpowrotem cło wpłacone za łodzie przy wjeździe na terytorjum węgierskie, poczem ruszono w dalszą drogę.

Wyprawa, pragnąc jak najdalej zagłębić się w teren Jugosławji, zatrzymała się dopiero przed Apatinem, obiad jedząc na łodziach na środku modrego Dunaju.

Pogoda, dotychczas sprzyjająca, zepsuła się — powstał silny wiatr w górę rzeki, utrudniając pracę, zmuszając do wysiłku i zalewając żeglarzy, oraz łódź wodą z rozbijanej fali, której rozmiary stawały się coraz większe. Skakanie po falach, naogół przyjemne, stawało się w takich okolicznościach groźne i zmuszało parokrotnie do przybicia do brzegu i wylania wody, która występując ponad podłogę moczyła koce, plecaki, a przedewszystkiem chleb! Trzymano się bliżej brzegu, wskutek czego tempo jazdy zmalało i do Belgradu przybito z opóźnieniem dwudniowem.

Belgrad ma piękne położenie u ujścia Sawy do Dunaju. Wiele łodzi rasowych świadczy o rozwoju sportu wodnego, jedna osada jeszcze zdala od miasta wzięła nas w swoją pieczę, prowadząc do siedziby klubu.

Sam Belgrad nie robi wrażenia imponującego. Stara część miasta jest brudna, zamieszkała w znacznej ilości przez Turków i Cyganów, natomiast w nowej dzielnicy widać gorączkowy wysiłek nadania miastu charakteru zachodniego. Nowe gmachy, przeważnie państwowe, budowane są z przepychem i nakładem kosztów. Wśród mieszkańców słychać bardzo



często mowę rosyjską, bowiem emigracja rosyjska jest tu licznie zgromadzona, ma swoje restauracje, teatr, swoją prasę.

Nasi harcerze byli co chwila zatrzymywani na ulicy właśnie przez Rosjan, którzy pragnęli dowiedzieć się czegoś nowego o Polsce.

Wycieczką naszą zaopiekował się szczególnie rodak nasz, student tamtejszego uniwersytetu, który prowadził „Włóczęgów 39" po różnych cygańskich restauracjach, karmiąc gości serbskiemi przysmakami, pieprzem tureckim i „bozą" — charakterystycznym napojem chłodzącym.

Przyjęci „czarną kawą" przez Klub Polsko-Jugosłowiański, byliśmy następnie przez członków Klubu oprowadzani po mieście, przyczem pomagają przy kupnie większych zapasów żywności, klisz do aparatu i t. p bowiem od Belgradu trzeba będzie jechać do samego Morza, nie zatrzymując się w żadnem większem mieście.

Skauci jugosłowiańscy w Belgradzie grupują się w t. zw. „Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijańskiej" przeważnie z chłopców młodszych. W komendzie skautowej nastąpiła wymiana lilij, wpisanie się do kroniki i pożegnanie.

Pobyt w Belgradzie trwał 3 dni. Doświadczeni żeglarze z klubu wioślarskiego „Beograd" przestrzegali wyprawę przed niebezpieczeństwem „Żelaznej Bramy", wprost oświadczając, że te łodzie cało nie przejadą i dając przyjacielską radę, aby owe kilkaset metrów groźnego koryta pominąć, niosąc łodzie brzegiem.

— Zobaczymy! — Raz jeszcze pożegnawszy gospodarzy trzykrotnem „czuj, czuj, czuwaj"! i dziękując za gościnę padła komenda: „osady kolejno do łodzi i na wodę!".

(c. d. n.).

Z KRONIKI OBOZU WĘDROWNEGO „HUCULSKIEGO“ 7-EJ WILEŃSKIEJ

Przygotowania do „wyprawy na Czarnohorę“ zostały ukończone. Każdy otrzymał 10 bułek, pół bochenka chleba, cytrynę, łokieć kiełbasy, i 250 gr. czekolady. Prócz tego wzięto do ogólnego użytku worek mannej kaszy, kociołek masła, sól, cukier i herbatę.

Nazajutrz o 5 rano rozległy się dźwięki trąby, ogłaszającej dzień „wyprawy“. Po ostatecznych przygotowaniach, o godz. 6 rano wyruszyła „karawana“ do stacji kolejki wąskotorowej, która miała nas odwieźć do podnóża szczytu Homerli, (2058 mtr. nad poziom morza) mieliśmy w ten sposób oszczędzić siły, potrzebne do przejścia 16 klm. ohydnej, przysłowiowo „huculskiej“ drogi.

Po długim manewrowaniu skład pociągu został ustalony i stał gotowy do odjazdu. Ulokowaliśmy się na „lorze“, nie grzeszącej zbytkiem czystości. Gwizdek obwieścił odjazd. Mocne szarpnięcie, pociąg rusza — jedziemy.

Podróż trwała przeszło godzinę. W drodze złapał nas tęgi deszczyk, zrobiono więc osłonę z namiotu i dla odwrócenia uwagi od przemoczonych mundurków śpiewano zawzięcie.

Zmoczeni i uwalani sadzą wysiedliśmy u kresu naszej podróży, który stanowiło kilka zabudowań i skład drzewa. Nie mogliśmy jednak wyruszyć w dalszą drogę z powodu ciągle lejącego deszczu, z którym trzeba było bądź co bądź się liczyć. Zmoknięci nie mogliśmy iść na Howerlę, gdzie nie czekało nas żadne schronienie, tylko chmury i wiatr.

Dopiero o godz. 2 po południu wyruszono wprost na szczyt. Mieliśmy przed sobą około 8 klm. drogi. Szliśmy powoli, jak na turystów przystało, zatrzymując się co godzinę na 10 minutowy odpoczynek dla zebrania nowych sił i zjedzenia miętówek. Po 3 godzinnym marszu byliśmy u wodospadu źródeł Prutu. Tu zrobiono dłuższy odpoczynek.

Howerla była tuż i nikt nie przypuszczał, że czekało nas jeszcze 2 godziny porządnego marszu „serpentynką“.

Idziemy. Słońce chyli się ku zachodowi i rzuca ostatnie promienie. Wiatr rzeźwi spocone oblicza. Nagle coś zabielało przed nami, podchodzimy — słupek graniczny. Uradowani chłopcy umyślnie przekraczają granicę, niektórzy stają w rozkroku nad słupkiem, by być jednocześnie jedną nogą w Polsce, a drugą w Czechosłowacji.

Znowu idziemy, chmury coraz bliżej, wreszcie otoczyły nas dokoła, a nam serca żywiej zabiły gdy docieraliśmy do najwyższego szczytu Czarnohory i stawaliśmy znowu na granicy Rzeczypospolitej. Nareszcie jesteśmy na szczycie, oznaczonym kota i dużym słupem granicznym — to Howerla.

Niemożliwością było pozostawać długo przy słupku dzięki okropnemu wiatrowi, zeszliśmy więc trochę niżej na stronę czeską.

Posiliwszy się należycie i odpocząwszy godzinkę weszliśmy po plecaki na wierzchołek szczytu. Wiatr dął przeraźliwie pędząc obłoki, któremi zakrywał przed nami zazdrośnie ziemię i słońce. Nic widać nie było prócz białego słupka granicznego i koty, która drgała pod naporem wiatru wydając jęk żałosny.

Stanąwszy na rubieży Rzeczypospolitej, dopiero teraz odczuliśmy jak głęboko tę Polskę naszą kochamy, a dumni ze swej ojczyzny, która w pełni krasy rozciągała się u naszych stóp, oparliśmy toporki swych ciupag o słup graniczny, a z piersi naszych popłynął z żywiołową mocą hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“...

— — — — — — — —

Otuleni kocami maszerowaliśmy po zboczu usianem olbrzymiemi kamieniami. Około 10-ej wiecz. natknęliśmy się na schronisko juhasów, w którem postanowiono przenocować. Nocleg to był prawdziwie górski — spaliśmy siedząc i drżąc od przejmującego zimna. Wokoło panowała cisza, tylko niekiedy rozlegał się trzask palącego się ogniska, lub smętny gwizd siedzących przy ognisku wartowników.

Nazajutrz, ledwie świtać zaczęło, wyległo „bractwo“ z szałasu i wkrótce pomaszerowano dalej. Połowę tego dnia spędziliśmy na „chrapaniu“ przy górskiem jeziorze, po południu zaś maszerowaliśmy w kierunku szczytu Muncel.

Szliśmy trochę głodni, bo po drodze żadnych siedzib ludzkich nie spotykano, wędrowaliśmy przez część Karpat zupełnie dziką i niezamieszkaną. Musiano się kontentować posiadanemi a bardzo skromnemi zapasami żywności.

Zmrok zastał nas w górach, więc niebezpiecznie było iść po ciemku dalej. Na szczęście natrafiliśmy na schronisko wojenne z czasów wielkiej wojny. Tu wydobyć musieliśmy na wierzch wszystkie zdolności budownicze, by oczyścić, zabezpieczyć przed zawaleniem się i urządzić wygodne łoża. Udało nam się to i spaliśmy po królewsku.

Celem naszego marszu dnia następnego był szczyt Czarnohory — Pop Iwan. W drodze jednak na szczyt złapał nas deszcz uniemożliwiając prawie dalszy marsz. Drużyna wówczas podzieliła się na 2 nierówne „połowy“. Jedna z nich, t. zw. partja szczyciarzy, której przywódca i jednocześnie jedynym członkiem był „Kardynał“ (drużynowy) chciała nas prowadzić „na pohybel“, na szczyt pomimo deszczu i błota. Druga zaś, ta większa „połowa“ z „Czarnym Wilkiem“ (oboźnym“ na czele, zwana partją „doliniarzy“), żądała zejścia w doliny i urządziła wiec, na którym zebrani śpiewali entuzjastycznie hymn „doliniarzy“:

Czas w doliny, czas!
Trąbka wzywa nas,
Tam my „koksu“ dostaniemy
Tu zaś z głodu poginiemy.
Czas w doliny, czas!

Słysząc tą piosenkę nie wytrzymało miękkie serce „Kardynała“ i postanowił zejść w dolinę.

Nadzwyczaj serdecznie przyjęci w nadgranicznej wiosce huculskiej (Dzembronia) przez zamożnego gazdę, czuliśmy się jak w raju, szczególnie gdy po noclegach na twardych szałasowych deskach czekało na nas sianko, a jedzenia było wbród. Po wieczerzy śpiewaliśmy „piknie“ gospodarzom nasze piosenki.

Czarny Wilk.

— — — — — — — —

„...Na obozie wędrownym Siódemki Wileńskiej widzimy oto takich harcerzy:

1. Przedewszystkiem Kome...dja...nta, zwanego pospolicie „Maciusiem“, słynnego fotografa o rzucających się w oczy bujnych staropolskich wąsach od ucha do ucha (Kardynał) wielkim, pięknym nosie, któregoby mu pozazdrościł każdy brunet, a szczególnie ten z Podleśniowa.

2. Razem z drużyną wędruje doktór fizycznej filozofji wożąc ze sobą wzory poduszek „dla lalek“, buty „tanie“ (90 zł.) lecz mocne! — Oraz dobrze wypchany plecak. Będąc w Anglji przyzwyczaił się on, do ciągłego golenia i doszedł pono dziś do takiej wprawy, że może się golić brzytwą bez mydła i mydłem bez brzytwy. W obozie p. profesor (Dr. Stuszewski) zużywa najwięcej czasu na angielskie golenie i t. p. barbarzyńskie prace.

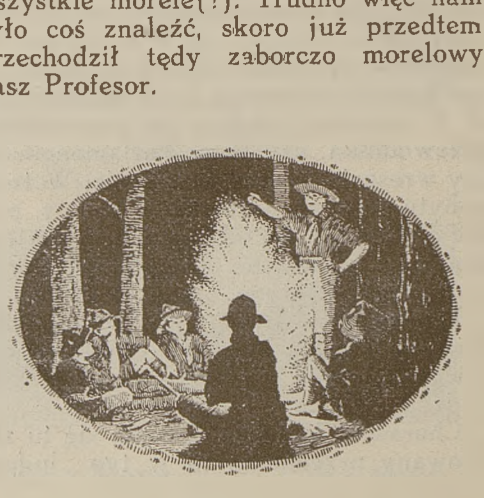
3. Jerzy Chlebowpychalski jest nadwornym sygnalistą. Sygnalizacja jego — to szczyt wprawy. Przypomina ona ruchy przy bólu żołądka, lub dorożkarskie grzanie rąk. Trzeba także zwrócić uwagę na jego piękny głos o wysokości zależnej od pory roku, godziny i pogody.

4. Jest jeszcze murzyn Glu-Glu na gwałt europeizujący się. Z odziedziczonych cech pozostało w nim tylko automatyczne marszczenie czoła i wykrzywianie straszliwe ust przy śpiewie piosenek „Bladych Twarzy“.

Takie to towarzystwo szło na wycieczkę, a...

— — — — — — — —

...Ciężka to była droga, bo iść trzeba było pod palącemi promieniami słońca. Pot zlewał czoła, a kurz ubielał trzewiki. Jednak „wiara“ trzymała się doskonale, nawet mały Psia-Psia dotrzymywał kroku starym włóczykijom. Maszerowanoby jeszcze lepiej gdyby nie ciągle zawody, jakie spotykały nas, gdyż pomimo zapowiedzi pana profesora (Staszewski) moreli nigdzie nie znaleźliśmy. Muszę tu powiedzieć poufnie, że w tej sprawie wpadłem na ślad, który mi wskazał, że pan profesor wychodził zawsze wcześniej z miejsca postoju, ażeby po drodze zakupić wszystkie morele(?). Trudno więc nam było coś znaleźć, skoro już przedtem przechodził tędy zaborczo morelowy nasz Profesor.



CZ. RĘBOWSKI.

I NARODOWE ZAWODY ŁUCZNICZE

W sobotę 6 i w niedzielę 7 październik — odbywały się na torze łucznym w Warszawie przy ul. Zielenieckiej I Narodowe zawody łucznicze. Zawody te, pomimo iż sport łuczniczy postawił pierwsze niemal kroki (milowe!) w Polsce — dał całkiem liczny start: 53 panów i pań oraz 11 zespołów

Panowie stanowili 50% zawodników, rekrutowali się z klubów i stowarzyszeń: Z. H. P., A. Z. S., Gimn. Giżyckiego, Gimn. Władysława IV, Związku Strzeleckiego. Najwięcej zawodników zgłosiło gimn. Giżyckiego i Władysława IV-go. Zespół harcerski nieliczny (3) — zato dobrany i niezawodny. Zbrakło druhów z Grodna (Mazulis, Obłamski), Wołkowyska, chor. Płockiej, Toruńskiej, — choć można było liczyć na reprezentantów tych środowisk, tembardziej, że zawody były wcześnie opublikowane, a Wydział W. F. G. K. M. wysłał specjalne przypomnienia do wymienionych środowisk. Zbrakło na starcie najlepszego łucznika — dha Gronczewskiego (wieści o nim zaginęły!) i Makowskiego (zdefektował sobie palec na treningu.) Cały ciężar „walki" — bo tak nazwać można usiłowania 3 druhów do zajęcia I m. w ogólnej punktacji, — spadł na męski zespół harc. To też zwycięstwa harcerzy w 4 konkurencjach na 5 indywidualnych — nie wystarczyły, by osiągnąć najlepszą pozycję w ogólnej punktacji. Do tytułu „mistrza" w ogólnej punktacji pretendują: Zw. Strzelecki, P. W. K. i Z. H. P. Przysp. Wojsk. Kobiet — samemi wynikami pań (startowało 9!) — zajęło w każdej mematre żeńskiej konkurencji 3 — 4 miejsca, dzieląc się punktami wyłącznie niemal z zespołem Zw Strzeleckiego. Podobnież Zw. Strzelecki (startowało 16 osób!) wynikami panów zakwalifikował się na IV m. (17 p.), — strzelczynie natomiast podniosły ogólny bilans Zw. Strzel. — na czołowe miejsce.

Bierzemy najlepsze wyniki:

Panowie: — odl. 20 m. tarcza 80 cm. (5 pierśc. 9 — 7 — 5 — 3 — 1). 1. m. Brzeski (Harc.) 58; 2 Foeller (Gimn. Giżyck.); 3. Flintze (K. W. Wisła) 48.

II. Odległość 25 m. (te same znaki — 12 strzałów + 3 próbne): 1. Wiecki (niestow.) 52; 2. Korytowski (Harc.) 50; 3. Pierzchała (gimn. Wład. IV) 50.

III. Odległość 30 m. (te same warunki): 1. Rybak (Harc.) 46 p.; 2. Foeller 41; 3. Brzeski 34.

IV. Strzelanie potrójne (20 — 25 — 30 m.): 1. Brzeski (Harc.) 138 p ; 2. Foeller (Gimn. Giż.) 138; 3. Wiecki (niest.) 120 p.

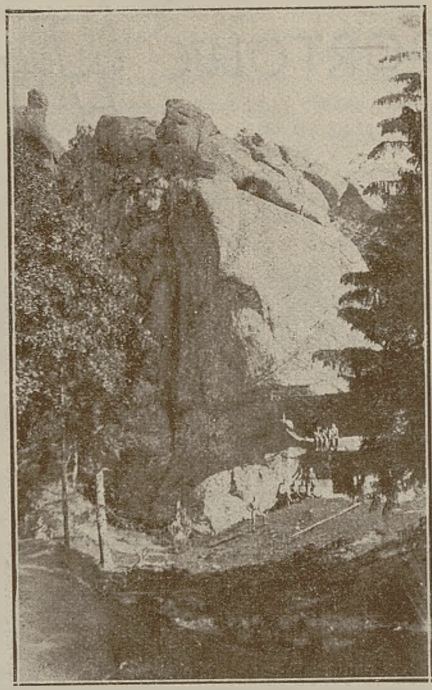
V. Odległość 50 m.: 1. Brzeski — 56 p. 2. Wiecki 44 p ; 3. Foeller 35 p.

VI. Zespoły panów — 20 m. — po 6 strzałów — 3 ludzi. 1. Zw. Strzelecki — 52 p.; 2. Gimn. Giżyckiego 51 p.; 3. Z. H. P. — 48 p

P. Łotocki, dotychchczasowy instruktor łuczniczy (A. Z. S.) — osiągnął poza konkursem: 20 m. — 71 p., 25 m. — 65 p., 30 m. — 47 p — razem 183 p. na 50 m. — 69 p.

VII. W junjorach na 15 m. zwycięża Butkiewicz z gimn. Wład. IV — 72 p. — przed kolegami szkolnymi: 2) Pierzchałą (59 p.) i 3) Nowowiejskim (29 p.).

Pierzchała z gimn. Wład. IV — pomimo swego młodocianego wieku dzielnie współzawodniczył z senjorami — osiągając w każdej konkurencji notowane miejsce (do 6-ciu)



Z Obozu I Zniesieńskiej w Bessarabowie.

Konkurencje męskie dały drużynie harc. I miejsce przed Giżyckim, Wład. IV, i „Strzelcem" — żeńskie natomiast pogrzebały sprawę „ogólnej wygranej". Druhny zdobyły „14 p." — wówczas, gdy P. W. K.—osiągnęło 62 p., a Strzelczynie — 49 p. Zrobiły druhny jednak maximum tego, co mogły po 1 treningu!

Dny: Skąpska, Nowacka, Szamborska, Magierska — rozpoczęły w dniu zawodów raniutko trening, by przysporzyć choć skromnych kilkanaście punktów druhom.

Osiągnęły słabe rezultaty, startowały pomimo wstrętów robionych ze strony Kier. W. F. Chor. Warsz. i postawiły podwalinę pod pracę dalszą druhen.

Wyniki pań:

15 m. — tarcza 80 cm. (12 + 3 strzały — 108 max.):

VIII. 1. Angelówna (Zw. Strzel.) 73 p., 2. Świstakówna (P. W. K.) — 72 p., 3. Korytowska (A. Z. S.) — 66 p.

IX **20 m. (te same warunki):** 1. Świstakówna (P. W. K.) — 68 p., 2. Majkówna (P. W. K.) — 53 p., 3. Omylska (P. W. K.) — 53 p

X. 25m. (te same warunki): 1. Korytowska (A. Z. S.) — 33 p., 2. Świstakówna (P. W. K) — 28 p., 3. Lisowska (A. Z. S.) — 26 p.

XI. **Strzelanie potrójne** (15 — 20 — 25 m.): 1. Świstakówna — 168 p., 2. Korytowska — 138 p., 3. Angelówna — 133 p.

XII **40 m.** (tarcza 120 cm. — 24 + 3 + 3 strzały): 1. Angelówna — 47 p., 2. Lisowska — 46 p., 3. Królówna (Sokół) 35 p.

XIII. **Junjorki — 12 m.** 1. Kowalska (Zw. Strzel.) — 66 p., 2. Nowacka (Harc.) — 18 p, 3. Szamborska (Harc.) 12 punktów.

Angelówna (z grupy senj.) — 68 p.

XIV. **Zespoły — 15 m. — 3 łuczniczki po 6 strzał.:** 1. P. W. K. — 92 p., 2. Zw Strzel. — Pruszków — 77 p., 3. Zw. Strzel. Warszawa — 69 p.

Z. H. P. — 6 m. — 33 p.

Największe indywidualności w grupie pań: Świstakówna (P. W. K. — Łódź) i Angelówna (Zw. Strzel. — Pruszków). Zespół Zw. Strzel. całkowicie zawdzięcza Angelównie ogólny czołowy bilans zawodów.

Strzelanie do kura, zakwalifikowano: Brzeskiego, Rybaka, Wieckiego; panie: Angelównę, Świstakównę, Korytowską. Po strzelaniu do kura i popisie (strzelanie do tatarzyna, smoka), — nastąpiło wręczenie nagród. Tu inicjatywa dyr. Giżyckiego, pioniera sportu łuczniczego w Polsce, prezesa Pol. Zw. Łuczn. — była bardzo szeroka, jej należy zawdzięczać zainteresowanie zawodami: P. U. W. F. i „mecenasów" — sportu.

Rozdano cenniejsze następujące nagrody: złoty zegarek premjera Bartla (za 50 m otrzymał dh Brzeski), mały puharek srebrny (nagr. P. Z. Ł.) — za zespół męski, portfel (kpt. Fularski), 3 łuki ze strzałami, pistolet, ryngraf, — mniejsze nagrody: dyplomy, żetony (za 3 miejsca) — wreszcie za „ogólną, najlepszą punktację klubów" piękny puhar, dar ppłk. Ulrycha.

Organizacja zawodów, przeprowadzona przez Wydział W. F. G. K. M. — Sędziów było 20-tu. O ogromie pracy świadczyć może fakt, iż oddano przeszło 3600 strzałów, a punktowano zawodników aż do 6 miejsca. Zainteresowanie publiczności zawodami bardzo duże.

OD REDAKCJI.

Następny numer ukaże się dn. 11 listopada. Będzie zawierał m. innemi artykuł „Przy Ognisku" pióra wybitnej powieściopisarki p. Kossak-Szczuckiej.

Czas uiścić prenumeratę za kwartał czwarty. Przypominamy o tem że każdy czytelnik „Harcerza", który zjedna 5 nowych prenumeratorów otrzyma prenumeratę bezpłatnie.

Czy już pomyślałeś o tem, by wziąć udział w konkursie literackim.

Czy napisałeś już po wakacjach o swej drużynie do „Harcerza" jeśli nie, siadaj i pisz.



WARSZAWA.

W Wydziale Wych. Fiz. G. K. M. ruch. Dh Rębowski „rozjeździł się" i nigdy zastać go nie można w „Giece". Ale zato robota się ruszyła.

17 i 18 września organizował kursy w. f. i łucznictwa w Zgierzu i Pabjanicach. A miał ci po co tam jeździć skoro w kursach brało udział 58 harcerzy. W Łodzi wraz z Varsovią bierze udział w zawodach jubileuszowych Ł. K. S. Następnie Wilno na kursie wych. fiz. w Chorągwi. Po drodze urządza kursy w Grodnie, Białymstoku i Suwałkach. Obładowany łukami, dyskami, kulami jeździ od środowiska do środowiska i robi „ruch".

Tymczasem w Warszawie dh Brzeski z Ak. Dr. Harc. w mistrzostwach Okręgu Warszawskiego w strzelaniu z łuku zdobywa 1 pierwsze (20 m). 1 drugie (25 m) i 1 trzecie miejsce (50 m).

Korespondencyjne zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo ZHP. (Chorągwi męskich) na rok 1928

odbędą się w tych środowiskach, które zgłoszą się do nich bezpośrednio do G. K. M.

Program zawodów:

Biegi 1) 100 m. (min. dla I-II-III m. — 13,2 sek), 2) 40 m. (min 60 sek.), 3) — 150 m. (5 min.), 4) 3 km. (11 min.), skoki (z rozb.), 6) — wdal (5 m.), 6) wzwyż (135 cm.), 7) — tyczka (2.30 m.); Rzuty: 8) — dysk 2 kg (25 m.), 9) kula 7¹/₄ kg. 860 cm.), 10) — oszczep (24 m.), Sztafety: 4×100 (52 sek.), 100+200+400+800 m.) 4 min. 2 sek.

Regulamin zawodów.

1. Uczestnicy harcerze przynależni do danej chorągwi, czynnie pracujący. Wiek — powyżej lat 16-tu, zgłoszeni przez poszczególne drużyny.

2. Charakter zawodów: zawody korespondencyjne o Mistrzostwo Z. H. P. (lek.-atlet.) dla chorągwi męskich na rok 1928 Zawodnicy poszczególnych drużyn walczą o tytuł „Mistrzowskiej drużyny Chorągwi" na rok 1928; jednocześnie przez osiągnięcie wyniku w czasie lub cm. współzawodniczą na drodze korespondencyjnej z innemi chorągwiami Z. H. P.

3. Zasady ogólne: pod uwagę są brane wyniki finałowe. Zawody muszą się odbyć zgodnie z przepisami „Pol. Zw. L.-atl.". Wyniki 3 najlepszych zawodników w danej konkurencji muszą być zaprotokółowane i wciągnięte najpóźniej w ciągu 24 godzin na listę główną protokółu (zestawienie wyników).

4. Punktacja: za 1 m. — 5 p., za II m. — 3 p za III m. — 1 p. Za sztafety 10 — 6 — 2 p. (podwójnie). W sztafetach skład zespołu może nosić charakter reprezentacyjny (z różnych drużyn)

5. Tytuł „Zwycięskiej drużyny Chorągwi" uzyskuje drużyna, która zdobędzie największą ilość punktów. „Mistrzostwo Z. H. P." — zdobywa chorągiew, która osiągnie największą sumę punktów z pośród chorągwi startujących w zawodach korespondencyjnych.

6. Protokóły: W każdej konkurencji muszą być podane nazwiska i wyniki 3 najlepszych zawodników. Wyników słabszych od „minimum"— przewidzianego dla zdobywców I, II, III-go — miejsc w każdej konkurencji — nie należy podawać w protokóle głównym. Protokół zawodów musi być wysłany do Wydz. Wych. Fiz. G. K. M. nie później niż 10 listopada b. r. Za wiarygodność protokółu głównego jest odpowiedzialny K-dt Chorągwi. Protokół główny musi być zaopatrzony podpisami K-dta Chor., Kierownika zawodów i 2 sędziów funkc. W protokóle należy podać warunki atmosferyczne i stadjon, na którym odbyły się zawody.

6. Komisja sędziowska i organizacyjna. Bardzo pożądane, by K-da Chor. zaprosiła sędziów (lub kandyd.) Okręgowych Związków lek.-atl. Zwraca się uwagę, iż Z. H. P. — nie jest członkiem Zw. Zw. Sportowych i nie może na drodze oficjalnej zwracać się o pomoc okręgowych kol. sędziowskich. Należy zwrócić szczególną uwagę na: a) dobór mierzących czas, by podane wyniki były wiarygodne, b) zaopatrzenie komisji sędziowskiej w kilka stopperów (pomoc ośrodków wych. fiz.).

W biegach krótkich (100, 400 m.) miejsca II i III-go zawodnika (o ile komisja sędziowska jest w posiadaniu nie więcej niż 2 stopperów)—podawać w metrach w stosunku do I-go zawodnika i możliwie dokładnie. W sztafetach należy podać czas tylko zwycięskiego zespołu.

7. Czas: Zawody muszą się odbyć w terminie: do 10 listopada b. r. Program składający się z 2 części (układ kolejny konkurencji musi być realizowany w ciągu 2 dni.

Podaje się jako wzór układ kolejny konkurencji (bez programu minutowego).

8. Należy do Wydz. Wych. Fiz. — zgłosić obrany termin zawodów; w miarę możności prospekt organiz. (zapowiedź zawodów).

9. N. Z H. P. — dla Chorągwi „Mistrzowskiej" w lek.-atl. — wyznacza nagrodę wędrowną, której regulamin zostanie oparty na powyższych zasadach.

Uwaga: Należy niezwłocznie: a) poczynić starania o stadjon, sprzęt sportowy (stoppery), b) opublikować program zawodów w drużynach, c) powołać komisję organizacyjną zawodów.

I. Dzień: 1100 m. (przedbiegi), 2. kula, 3. skok w dal, 4 10 0m. (międzyb.), 5. 150 m., 6. 4 × 100 m. (przedb.), 7. 400 m. (przedbiegi).

II Dzień: 1100 finał, 2. Dysk, 3. skok wzwyż, 4. 400 m. finał, 5. Oszczep, 6 tyczka, 7. sztafeta 100 + 200 + 400 + 800 m.

GNIEZNO.

20.IX odbyły się tam zawody w koszykówce pomiędzy I Drużyną PW. i drużyną harcerską „Lech". Drużyna PW. nadała z początku zaraz ostre tempo grze, imponując siłą fizyczną. Harcerze jednak silniejsi technicznie uniemożliwiali skutecznie prawie wszystkie wysiłki przeciwników.

Wygrywają ostatecznie harcerze w stosunku 18:7. W drużynie harcerskiej na wyróżnienie zasługuje dh Kaczmarek.

Spotkanie drużyn II tychże organizacyj przyniosło też zwycięstwo harcerzom w stosunku 8:6. W drużynie PW. górowała siła nad ambicją.

KOZŁOWA GÓRNA (Górny Śl.).

Wczasie „Dnia Harcerza", urządzonego przez drużynę poza miastem, odbyły się zawody sportowe.

800 m. (3.20") I m. — dh Zając, II. — dh Labus: Palant: drużyny harcerskie Kozłowa Góra — Brzezowice 19.40 na korzyść Brzezowic.

SPORTY W OBOZACH HARCERSKICH POD GDYNIĄ.

W wirze życia obozowego, na harcach, w falach morskich — ruszał się lud harcerski 6-ciu obozów i „Kursu Instr." — przez dzień cały Były jednak imprezy sportowe, które obozowników zmuszały do wysiłku w czasie lub cm. określanego. Tak więc: w dniu 15/VII odbyły się zawody o „Mistrzostwo obozów" w lek.-atl. i grach sport. W zawodach brali udział zawodnicy: z Krakowa, Gdańska, Poznania i „Kursu Instr." W lekkiej atletyce wygrał zespół z Gdańska, najlepsze wyniki wynosiły: skok wdal — 586 cm., skok wzwyż — 150 cm., kula (7¹/₄ kg.) 10,09 m. dh Rębowski (kdt d-ny gdańskiej) pozatem osiągnął dh. Obłamski (Grodno) w skoku wdal 581 cm. W piłce koszykowej zespół krakowski pokonał d-nę komb. z Chełmna i Gdańska w stosunku 17:10. Podobny los spotkał „Kurs Instr." w grze z Krakowem, zwycięzcą w dwóch grach 2:1.

W tydzień później odbyły się zawody hippiczne na polanie Radłowskiej. Starsi druhowie z Gdańska pełnili funkcje kontrolne przy przeszkodach, młodsi w służbie organizacyjno-porządkowej. Krakowiacy — przez 4 dni — pełnili służbę organizacyjną na zawodach tennisów w Gdyni.

Z okazji „Dnia Zdrowia" — mieszkańcy Polany Redłowskiej wzięli na siebie gros spraw organizacyjnych (teren) w czasie zawodów, ponadto brali udział w zawodach. Lepsze nasze wyniki: 155 cm. w skoku wzwyż dh Barcz z Poznania kula 10 m. dh. Rębowski (15.92 — wdal), II m. — dh W. Hartwig (Lublin). Nazajutrz odbywały się zawody „Zw. Strzeleckiego". Organizacja ich spoczywała w ręku dha Rębowskiego; Druga klasa harcerzy z obozów wzięła w nich udział, zajmując 4 I-sze miejsca na 5 konkurencyj.

Niewiele, jak widzicie, miałem materjału do „Drzazg". Jakoś ucichło na boiskach sportowych i nic nie słychać tam o harcerzach.

Czyżby już myśleliście o zaprawie zimowej, że zerwaliście z boiskami? Tak wcześnie jeszcze nie warto. Można to będzie zrobić po biegu na przełaj, organizowanym przez P. Z. L. A., którym zwykle kończy się sezon lekko-atletyczny.

Kiedy już tak myślicie o zimie -- piszcie sprawozdanie z dokonanej pracy letniej.

A może tak który z Was pomoże mi i ułoży tabelkę najlepszych wyczynów, lekko-atletycznych harcerskich, aby można było poprawić zeszłoroczną tabelkę mistrzostw?

A więc do roboty! *Chudy Lis.*

Z WYDAWNICTW

Tegoroczny listopad obfitować będzie w różnego rodzaju uroczystości. Przedewszystkiem b. uroczyście obchodzić pewnie będziecie 10-lecie zmartwychwstania Polski.

Do programu obchodu tego święta wchodzić też będą i Akademje a w czasie nich krótkie przedstawienia, których treść przypominać będzie lata walk o wolność

Na te „wieczory" polecam — zwłaszcza drużynom w Wielkopolsce — sztuczkę p. *M. Reütówne j „Oto dzień chwały"* wydanej przez Zjednoczenie Młodzieży Polskiej — Poznań (Skład główny S. A. Ostoja — Poznań, Pocztowa 15).

Jest to obrazek sceniczny w 3 odsłonach osnuty na tle walk w Poznaniu przy rozbrajaniu Niemców.

Wystawienie sztuki nie wymaga wielkich kosztów i sprowadzania drogich kostjumów, a przedewszystkiem ma także i ten plus, że nie występują w tej sztuce wcale niewiasty i dlatego może ją wystawić drużyna męska.

Sama fabuła i jej ujęcie nagół słabe i ogólnie znane.

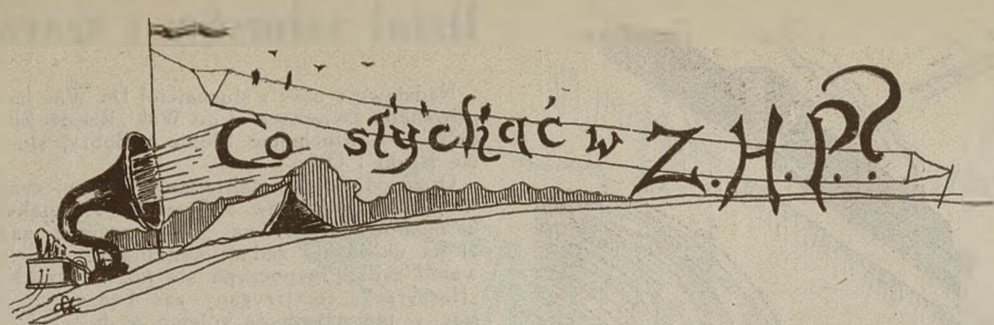
Eminus: *„O kupcu złotolubie" i „o dobrym znajdzie"*. Baśń fantastyczna w 4 aktach. Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr. 31. Cena 3.10. Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, Poznań S. A „Ostoja". Pocztowa 15.

Osnowa tej baśni dość popularna. Prosta fabula urozmaicona jest wprowadzeniem na scenę zwierząt, ptaków, djabłów i duchów leśnych.

Wielka ilość ludzi (52) i bardzo trudne wyreżyserowanie utrudnia wystawienie też sztuki siłami harcerskiemi.

Sztuka ta dobrze odegrana może się podobać wszystkim a przedewszystkiem młodzieży młodszej".

M. L.



KORESPONDENCJE

WIEŚCI Z BERLINA

W czasie Zielonych Świąt urządza się w Berlinie rokrocznie tradycyjne wycieczki drużyn. Od lat dziesięciu np. I M. D. H. nie opuściła jeszcze żadnego roku, ażeby nie urządzić wycieczki. A są to wycieczki morowe wprost. Tym razem wyjechaliśmy aż do Meklenburgji. Każda drużyna, męskie czy żeńskie brały udział w wycieczce. Projektowano obóz przy jeziorze Stechlin, ale tak się złożyło, że ostatecznie tylko II M. D. H. rozbiła tamże namioty a reszta drużyn zatrzymała się przy Röblinse. Tam przybyło również i K. P. H. Spędzono mnóstwo pięknych chwil temwięcej, że na wycieczkę zabrano 4 łodzie składane (z gumy), które przydały się bardzo.

W sobotę przed świętami nastąpił wyjazd z Berlina. Co za ścisk i tłok. Okropność! Do jednego prawidłowego i przewidzianego w specjalnym rozkładzie świątecznym pociągu puszczano 6 — 7 pociągów nadzwyczajnych a z braku wagonów osobowych, używano wagonów dla bydła. Morowa jazda w takich wypadkach. Ostatnia partja przybyła do obozu wieczorem o godz. 23-ciej.

W pierwsze święto, już z rana życie w obozie. Przybywają druhny, przybywa K. P. H., pełno gwaru i wesołości. Czas upływa na grach, zabawach, kąpieli — rzeczach. które się zwykle praktykuje w obozach wypoczynkowych. Tak minął zresztą i drugi dzień. Najgorzej miał oczywiście kucharz, któremu oczy na wierzch wyłaziły, gdy łykał dym a jeszcze więcej wyłaziły mu gdy wiara oświadczała, że zamałe porcje wydawał, że brak repety. Gorzej jeszcze bywało, gdy kucharzowi oświadczano, że jest marnym kucharzem, bo zupa lub kakao a nawet herbata zadymiona. Mimo tego jednak. wszystko rozeszło się w najlepszej harmonji.

W pierwsze święto poświęcono również łodzie nasze. Mieliśmy ich na wycieczce 4, w drużynie zaś posiada łodzie 5 druhów. Łodzie posiadają dhowie: Kwietniewski, Jordan M., Walkowiak, Gawrysz i Walkowski. Po krótkiem przemówieniu poświęcono wodą z jeziora łodzie, nadając imiona łodzi: dh. Kwietniewskiego — Czuwajka. dh. Jordana — Sarmat, dh. Walkowiaka — Harcerz, dh. Gawrysza — Mazur.

Po poświęceniu właściciele łodzi zrobili przejażdżkę po jeziorze, poczem otrąbiono ciszę nocną.

W drugie święto część druhen wyruszyła do obozu II M. D. H., oddalonego o 7 km. od obozu I i III M. D. H. Reszta druhen i K. P. H. pozostali do wieczora, kiedy większa część drużyny wyruszała ku domowym pieleszom.

Ogółem w wycieczkach drużyn brało udział około 55 osób.

W obozie przy Röblinsee pozostało 12 druhów, przy Stechlinsee 2 druhów. Ci dwaj ostatni spędzili w obozie 9 dni. Obóz I M. D. H. likwidowano w trzecie święto. Zupełnie rano wyruszyły trzy łodzie w drogę powrotną. Obsada łodzi była następująca:

„Czuwajka" — Kwietniewski — Br. Lebr.,
„Sarmat" — bracia Jordan,
„Mazur" — Gawrysz — Rogoziński,

Łodzie przebyły przestrzeń około 60 km. Harddą z Röblinsee do Zehdenick, gdzie przenocowano, mając pecha, bo ostatni pociąg przed nosem odjechał. Wróciliśmy zatem w czwarty dzień rano do domu, przyjmowani „mile" przez rodziców. Po tym wyczynie przez kilka dni palcy skrzywić nie mogliśmy, ale była uciecha z tego, że taką przestrzeń zdołaliśmy przebyć o własnych siłach.

LWÓW

Z życia 5 Lw. „Orląt".

Zaledwie znużone oczy oderwały się od książki i jasno, radośnie spojrzały w dal.., zaledwie rok szkolny 27/28 pomknął w przeszłość, rozbiegły się harcerskie rodziny, żubrów, wilków, kukułek czy innych lisów po całej Polsce — rozbijać obozowe namioty.

I w naszej drużynie rozbrzmiał radosny okrzyk „Jedziemy na obóz!" A raczej jechaliśmy aż na dwa obozy. Bo jedni, same „swoje chłopy" wywędrowali gdzieś w Gorgany, drudzy celem przeszkolenia się na obóz hufca w Pistyniu.

Było kilku „nieszczęśliwców", którzy z różnych względów na żaden z obozów pojechać nie mogli, i ci stworzyli „zastęp wakacyjny". W dnie pogodne — skoro świt wyruszali oni „na łowy"— najczęściej w pobliże stawu „Strychowalec" — gdzie urządzili sobie „kurs pływania". I ja uczyłem się pływać — bo również „tragiczny los" zmusił mię do siedzenia we Lwowie.

Często odczytywaliśmy wiadomości z gwarnych, młodem, bujnem życiem tętniących obozów. Grała w nich wesołość i młodzieńcza beztroska.. Na zabawach i wycieczkach szybko schodził nam czas. Aniśmy się oglądnęli jak do izby wpadli „wędrowcy" i dalejże opowiadać jak się „bajkowo" bawili, jak to na szczyty się wspinali — dalej rozwijać przed naszemi oczyma — piękno i dzikość „Siwali" czy „Doboszanki" — a taka radość życia biła z ich opalonych, roześmianych twarzy, tyle energji młodzieńczej było w ich błyszczących oczach, że im tego napewno wystarczy, na cały szary szkolny rok...

Lecz nie myślcie że tylko my się bawiliśmy. Właśnie gdy jedni wrócili już z wędrówki, a obóz hufca tuż, tuż mał nadjechać, dostaliśmy na boisku Sokoła II wcale poważną i ciężką pracę.

Jak z dawnych korespondencji wiadomo, pracowaliśmy już przy nadbudowie gmachu Sokoła II i mamy za to izbę. Obecnie na boisku Sokoła leży potężna „kupa" gruzu i cegieł, którą należy uprzątnąć, aby boisko było zdatne do ćwiczeń. My, t j. 5 Lwowska, podjęliśmy się przesortować i poskładać stare cegły (około 300 fur) oraz zniwelować boisko koszykówki, to też pracujemy od 7 rano do 14-ej po p., by robotę na czas wykonać.

Popołudniu zaś, jako że po pracy miła jest rozrywka, gramy zapamiętale w siatkówkę a czasem i w koszykówkę.

Niekiedy spadają nam na głowę goście w postaci wycieczek harcerskich i wtedy oprowadzamy je po naszym „lwim grodze". Szczególnie miłe wspomnienia pozostawiła nam po sobie wycieczka harcerek warszawskich pod komendą dh. Wandy Kraszewskiej.

Tak wśród zabaw i pracy szybko uleciały słoneczne beztroskie dni — przyszedł czas nauki — pracy harcerskiej w murach ukochanej izby, no i pisania korespondencji do „najukochańszego z ukochanych" — „Harcerza".

Zbyszek O.

NOWINY

BĘDZIN.

W ub. m. odbyło się zebranie K. P. H. celem wybrania nowego zarządu. K. P. H. liczy 60 osób. Drużyna stale rozwija się.

BOCHNIA.

Drużyna urządziła swój obóz na terenie K. O. P. pod Ludwipolem na obszarze 4 komp. Obóz prowadził dh. profesor Majcher; ze strony K. O. P. opiekował się drużyną kapitan Duch. Harcerze pozostawili po sobie b. miłe wspomnienia. W czasie swego pobytu w obozie co niedziela śpiewali podczas nabożeństwa pieśni kościelne. Dnia 29 lipca urządzili harcerze w Ludwipolu przedstawienie sceniczne p. t. „Chłopi — arystokraci" Anczyca — przy przepełnionej sali. Dochód 100 zł. przeznaczyła drużyna na dokończenie miejscowego kościoła. Prof. Majcher wygłosił 2 popularne odczyty p. t. „Oświata a dobrobyt narodowy", oraz „Prawa i obowiązki obywatelskie". Oprócz tego drużyna pomagała ludności w polu i urządzała wycieczki krajoznawcze.

A cóż Wy, Druhny i Druhowie, o których nic nie wiemy, co daliście z siebie ludności, wśród której obozowaliście?

BYDGOSZCZ

Harcerska Drużyna Morska im. gen. Marjusza Zaruskiego w tych dniach spuściła na wodę swój nowo zbudowany „kuter". Łódź wykonała firma „Stemaryn". Kuter jest odkryty z mieczem, około 4 ton pojemności, typu „Dory" używanego powszechnie w Stanach Zjednoczonych A. P. „Dory" jest typem ulubionym przez rybaków z północno-wschodniego wybrzeża Atlantyku, gdyż trzyma się znakomicie na wysokiej fali, może wchodzić w delty rzek i być łatwo wyciągana na plażę. Ponieważ drużyna zamierza odbywać ćwiczenia żeglarsko-wioślarskie łódź posiada 6 wioseł.

Kształt łodzi wypadł bardzo udatnie — tak że sprawia wrażenie maleńkiego stateczku Normalną załogę stanowić będzie kapitan, sternik oraz 6-ciu wioślarzy.

Wnętrze tak jest zbudowane, że może śmiało pomieścić 2 zmiany, t. j. 14 osób.

VII i XII Harcerskie Drużyny Morskie brały żywy udział w zbiórce ulicznej na L. O. P. P. w dniu 2 września b. r.

CHOJNICE.

13 września b. r. tutejsze harcerki zorganizowały ognisko z udziałem szerszej publiczności. Odbyła się gawęda oraz śpiewy.

FRANCJA.

29.VII odbyło się zebranie organizacyjne w kolonji Croil celem założenia koła Przyjaciół Harcerstwa. Drużyna w Creuzot liczy 20 harcerzy, oraz Gromadę Wilcząt w liczbie 25.

INOWROCŁAW.

„Dziennik Kujawski" pisze:

„W niedzielę przed południem w pobliżu kościoła N. S. Jezusa, zaniemogła pewna staruszka i runęła na ziemię. Dzielny harcerz, Stefan Klonowski, spostrzegłszy to, doskoczył natychmiast staruszce z pomocą. Widząc, że jego zabiegi okazały się bezskuteczne po blisko godzinnym wysiłku, wezwał telefonicznie pogotowie ratunkowe, które jednakowoż na czas przybyć nie mogło. Nie pozostało mu nic innego, jak szukać innej drogi wyjścia. Zaangażował zatem gwałtem powózkę jednego z miejscowych gospodarzy, wyczekującą na swych właścicieli przed kościołem, poczem przy pomocy kilku panów wniósł do powózki i odwiózł staruszkę w ciężkim stanie do szpitala. Wykazało się, że miała ona sparaliżowane ramię i gwałtowny atak serca.

Przykład ten godny naśladowania".

Koło Przyjaciół Harcerstwa uchwaliło na Walnem Zebraniu budowę „Domu Harcerza". Dom ma zawierać 7 sal na izby, 1 dla komendy, mieszkanie dla portjera i piwnice.

KALISZ.

Harcerze kaliscy będąc w obozie w Checwodzie, brali skuteczny udział w ratowaniu płonącego lasu.

KATOWICE.

22 ub. m. odbyła się alarmowa zbiórka hufca katowickiego. Harcerze mimo deszczu stawili się szybko kompletnie umundurowani.

KOZŁOWA GÓRA (ŚLĄSK).

16 i 17 września b. r odbył się „Dzień Harcerza". Po mszy św. harcerze z Kozłowej Góry składali przyrzeczenie, następnie urządzono zawody sportowe, a wieczorem zabawę.

KRAKÓW.

Ósma drużyna harcerska odbyła podczas ubiegłych wakacyj wycieczkę wodną łodzią z Przemyśla Sanem i Wisłą na Bałtyk.

KRZEMIENIEC.

Harcerze Krzemienieccy urządzili w r b. wycieczkę wodną z Łucka, przez Pińsk, Modlin do Bałtyku.

LUBAWA.

W roku bieżącym Hufiec lubawski urządził obóz harcerski na Pojezierzu Brodnickiem.

LWÓW.

Na czoło drużyn lwowskich wybija się VII żeńska drużyna harcerska, pod komendą niezmordowanej w pracy dhny Danki Morawickiej. Harcerki brały udział w ogólno-polskim zlocie harcerek pod Wyszkowem, następnie urządziły swój obóz stały w okolicy Dynowa, tuż nad Sanem. Harcerki zbudowały sobie w obozie tratwę, łazienkę kaplicę i mostek. Drużyna cieszyła się w okolicy ogólną sympatją, gdyż bardzo skutecznie brała udział w gaszeniu pożaru w jednej z sąsiednich wsi.

ŁÓDŹ.

16 września b. r. chorągwie łódzkie, żeńskie i męskie rozpoczęły oficjalnie nowy rok harcerski mszą św., następnie na boisku odbyła się defilada, przyrzeczenie, gry i imprezy.

Po południu K. P. H. urządziło wielki festyn pod miastem, na który ściągnęły tłumy łodzian.

MYSŁOWICE.

23 ub. m. odbyła się zbiórka harcerzy, którzy przybyli na święto W. F. i P. W w liczbie 103 z nast. drużyn: I, II, IV i XI z Mysłowic; I ze Słupnej; I z Bytkowa; I z Wełnowca; I i II z Małej Dąbrówki; I z Bogucic; IV i V z Nowej Wsi; I z Siemianowic i III z Katowic. Razem 15 drużyn.

OSTRÓW POZNAŃSKI.

W dniu 3 lipca wyruszyli dwaj harcerze na pieszą wędrówkę po Polsce szlakiem: Kalisz, Konin, Inowrocław, Bydgoszcz, Tuchola, Gdynia, Gdańsk, Tczew, Grudziądz, Chełmno, Toruń, Włocławek, Płock, Warszawa, Łódź, Kalisz, Ostrów. Razem 1300 km. w ciągu 58 dni.

PRZEMYŚL.

Na początku września urządzono inaugurację nowego roku harcerskiego.

STAROGARD.

W dniu 18.IX b. r. III drużyna harcerska w Starogardzie urządziła konkurs prac harcerskich.

Pierwszą nagrodę otrzymał dh Przybielski — za okręt, drugą dh. Bukowski za obraz malowany na płótnie, trzecią dh. Zydel.

Komenda Hufca Starogardzkiego zorganizowała wystawę prac harcerskich dla publiczności. W wystawie wzięły udział dr-ny z Tczewa, Pelplina i Kocborowa, oraz miejscowe.

Zastępowy dr-ny harc. w Starogardzie, dh Wejrowski uratował życie 5-letniemu synkowi p.p. Kłopockich. Chłopiec wpadł do wody i poszedł na dno, wówczas dzielny harcerz bez namysłu skoczył do wody i wydobył nieprzytomnego chłopca. Dopiero zastosowane przez dha Wejrowskiego sztuczne oddychanie doprowadziło go do przytomności.

ŚLĄSK — KATOWICE.

I i III drużyna obozowała w Niżniowie nad Dniestrem, IV w okolicy Tarnowa. Komenda chorągwi zorganizowała 4-dniowy obóz pod Skoczowem dla harcerzy nie mających urlopów wakacyjnych. Oprócz tego odbył się kurs instruktorów oraz sierpniowy obóz chorągwi.

ŚLĄSK.

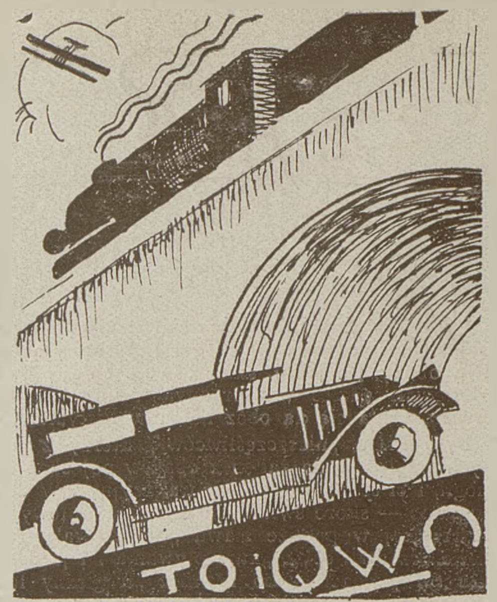
Harcerki śląskie w liczbie 80 urządziły wycieczkę do Wilna z Grodna, gdzie odbyły uprzednio trzy tygodniowy kurs dla drużynowych i zastępowych.

TORUŃ.

III toruńska drużyna żeglarska ubiegłe wakacje spędziła nad morzem na kursie żeglarskim.

ROGOWO

Dzięki staraniom nauczyciela szkoły powszechnej dha Kujawy powstała tutaj drużyna harcerska.



AMERYKA.

Przed kilkoma miesiącami urządzono konkurs o szampionat największej wytrwałości i tężyzny skautowej. W zawodach brało udział 300.000 skautów — wybrano z nich trzech, którzy w nagrodę odbyli podróż do Afryki, gdzie przepędzili pod kierunkiem znanego myśliwego Johnsona 3 miesiące w puszczy afrykańskiej.

DANJA.

Skaut duński, który brał udział w Zlocie w Anglji w 1922 r. i w Danji w 1924 oraz w wielkich obozach w Budapeszcie 1926 i w Sztokholmie 1927 pragnie korespondować i wymieniać znaczki pocztowe ze starszym harcerzem w wieku około 20 lat.

Może pisać po angielsku, niemiecku, francusku i włosku.

Adres: MAX BILTZING, VODROFSREJ 17 A COPENHAGEN V, DANJA.

ZALUDNIENIE ŚWIATA.

W 1913 r zaludnienie świata wynosiło, według dokładnych obliczeń 1,808 miljon. z końcem zaś 1926 r. — 1.932 miljony. Przyrost ludności więc w tym okresie czasu wynosił około 7 proc. Obecnie ilość mieszkańców ziemi dochodzi do 2 miljardów. Na Azję przypada z tej sumy 1,026 miljn. ludzi (a więc więcej, niż połowa wszystkich ludzi), Europa liczy 314 miljn., Ameryka 232 miljn., Afryka 146 i Australja 9 miljonów mieszkańców. Największy, gdyż 15-procentowy (w ciągu 13 lat) przyrost ludności wykazuje Australja, natomiast ludność w Europie wzrosła tylko o 3 proc. Przyrost zaś ludności w Azji był czterokrotnie większy, niż w Europie. Chiny posiadają obecnie 450 miljn. ludności, a więc tylko o 64 miljn. mniej. niż wszystkie kraje Europy.

ILU LUDZI MIESZKA W POLSCE?

Według spisu ludności z roku 1921 w Polsce było 27 miljonów i 202 tysiące mieszkańców. Na 1 stycznia 1928 roku ludność całej Polski obliczono na 30 miljonów i 213 tysięcy ludzi.

DŁUGOŚĆ LINIJ KOLEJOWYCH NA ŚWIECIE A W POLSCE.

Według stanu z r. 1925 długość linij kolejowych na całym świecie wynosiła — 1,229.923 km. Z tego na Amerykę przypada 601.136 km. a na Europę 384.420 km.

O ile idzie o Polskę, to z końcem roku 1925 mieliśmy ogółem 19.390 km. linij kolejowych, przyczem na 100 km. kw. przypadało u nas około 5 km. kolei, a 7.1 km. na 10.000 mieszkańców.

Co do długości linij kolejowych, to zajmujemy szóste miejsce w szeregu państw europejskich, podczas gdy pod względem gęstości należymy do krajów o dość rzadkiej sieci kolejowej.

Dział rebusów i szarad

Nadstawcie uszy i słuchajcie! Do Was mówię „Gromado Zwierzęca" i do Was „Rzeszo Skrzydlata". — Słuchajcie Słonie i Bobry, słuchajcie Kruki i Orły.

Oto od dnia dzisiejszego rozpoczynamy w „Dziale Rebusów i Szarad" 2 **konkursy**; a mianowicie: 1) na rozwiązywanie zadań; 2) na układanie zadań; konkurs na rozwiązywanie zadań rozpoczyna się już w tym N-rze „Harcerza"; rozstrzygany zaś będzie co miesiąc, w ten sposób, że kolejno, w dwóch N-rach w każdym miesiącu będą zamieszczane zadania różnego typu, za rozwiązanie których Redakcja wyznacza nagrody. Nagrody przyznawane będą raz na miesiąc, za największą ilość nadesłanych w terminie rozwiązań (oczywiście dobrych!). A więc bierzcie się do pracy! Jesień idzie, a z nią długie wieczory, niech „Harcerz" i „Dział Rebusów i Szarad" w nim, przyczyni się do zwalczania nudy, która czasem towarzyszy długim, jesiennym, często słotnym, deszczowym wieczorom. Jeśli choć jeden wieczór spędzicie przyjemnie pochyleni nad zeszytem „Harcerza", cel nasz będzie osiągnięty.

Konkurs 2-gi na najładniejsze, najpomysłowsze, najciekawsze zadania do „Działu Rebusów i Szarad", rozpoczyna się równocześnie i w zależności od ilości i jakości nadesłanych prac, rozstrzygany będzie w okresie co 2 — 4 n-ry „Harcerza"; najlepsze zadania będą nagradzane i umieszczane w „Harcerzu". A więc do pracy! Ruszcie konceptami! wszak już nie raz dowiedliście, że ich Wam nie brak. Od Was samych zależy by dział ten był ciekawy, urozmaicony i żywotny, wszak wszyscyście jego współpracownikami. Piszcie swoje uwagi, życzenia, piszcie jaki chcielibyście widzieć „Dział Rebusów i Szarad", piszcie co Was najwięcej interesuje, a postaramy się w miarę możności zastosować do życzeń Waszych; a więc Druhny, Druhowie, czekamy na mnóstwo korespondencji w dniach najbliższych.

Rozwiązania, oraz wszelką korespondencję należy adresować: Redakcja „Harcerza", Al. Ujazdowskie 37 m. 12 „Dział Rebusów i Szarad".

LOGOGRYF HISTORYCZNY

Z podanych niżej sylab ułożyć 20 wyrazów o podanem znaczeniu tak, aby pierwsze litery czytane z góry na dół dały imię i nazwisko słynnego wodza.

Sylaby: a, a, an, chi, da, da, de, del, dy, dyl, e, e, eu, ty, gion, go, i, ka, ka, ko; kal; kra; kro, kus, la, le, le, li, lim, lja; lus; me; mu; my; na, na, ner, ń, o; o, pa, pag, pia, pol, re; ro; spar; sul; ta; tes; ton; trus; try, ty, ty, wa, wie

Określenie wyrazów: 1) sąd w Atenach, 2) jednostka wojska rzymskiego, 3) urzędnik rzymski, 4) cesarz rzymski, 5) wódz rzymski, 6) znany budynek w Atenach, 7) ostatni cesarz rzymski, 8) wyrocznia w Grecji, 9) plemię wrogie Rzymowi, 10) założyciel Rzymu, 11) miejsce zwycięstwa Ateńczyków nad Persami, 12) tragedja Sofoklesa, 13) Szata grecka, 14) szlachcic grecki, 15) bogini, 16) igrzyska rzymskie, 17) spółgłoska, 18) gladjator walczący o wolność niewolników, 19) budowniczy grecki z czasów Peryklesa, 20) epopeja grecka.

ZADANIE.

Wyraz „Balon" zmienić tak by powstało 5 nowych wyrazów, zmieniając stopniowo litery.

ZAGADKA.

Ma 2 głowy 2 ręce i 6 nóg, co to jest?

Do konkursu za miesiąc październik należą wszystkie zadania, które dziś zamieszczamy. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15-go listopada 1928 r.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w wtorki i piątki od 17 — 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., $^1/_8$ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De Callierowa, Wł. Czarnecki, M. Lachowicz* (sekretarz redakcji), *J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.